

WARSZAWA

28. V. 1949 R.

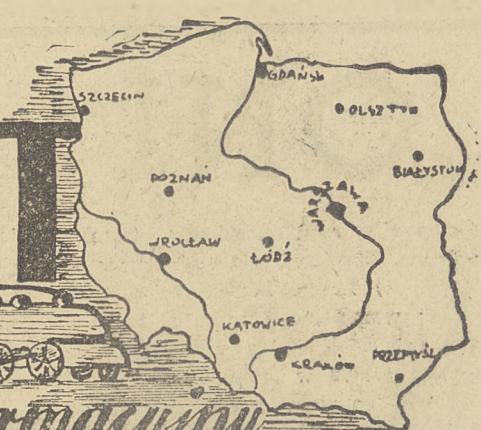
ROK V

Nr 21 (171)

REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



WITAJ ZIEMIO OJCÓW!



Fot. Uklejewski — WAF

23 bm. przybył do Gdyni transatlantyk „Batory”, przywożąc 710 reemigrantów z Francji. (Patrz str. 4 — 5).

"ONI" - MIĘDZY SOBĄ

Zabawa w rząd przybrała formy tragiczne. Tragiczne dla ludzi, którzy wierzyli w fikcję. Marionetki „polityczne” wmawiały otoczeniu, że reprezentują sobą społeczeństwo, domagały się prawa w „rządzeniu”.

Rządzić, co prawda nie było czym. walka toczyła się w istocie o „rząd dusz” i chudy już złób. Tych nkich resztek też nikt dobrowolnie z ręki wypuścić nie chce. Nie mając innego wyjścia „pan prezydent” powołał Rząd, Radę Narodową bez stronnictw.

Oto jak przyjęty został ten fakt przez skłóconą rodzinę.

„Placówka” w nr 15 pisze w artykule „Powrót do anarchii”.

„Przebieg ostatniego kryzysu rządowego w Londynie musi napawać zżumieniem każdego uczciwie myślącego Polaka, że polityka polska ma być prowadzona przez nikogo nie reprezentujący bezpartyjny zespół, któremu na imię ma być „rząd bez stronnictw”, to znaczy, krótko mówiąc, żaden rząd. Poćśnienie opinii polskiej, że będzie to rząd „techniczny”, „urzędniczy”, lub „osobistości”, jest bolesnym

zartem. Gdy wymienia się nazwiska tych „osobistości”, odnosimy wrażenie, że są one czymś wręcz przeciwnym, niż tym, co zwykle się określać mianem osobistości...”

Tak pisze gazeta, której pragnieniem było by z całego serca poprzeć woskowe figury. Naomiat „Narodowiec” odsunęły częściowo od londyńskiego korytka, w nr 84 pisze: „Niesamowite tragicomedie w łonie obozu tzw. Rządu Londyńskiego, ciągną się dalej”.

„... August Zaleski był ministrem u Piłsudskiego, w okresie Brześcia i nie brał nigdy udziału w życiu politycznym Polski poza masonerią. Zamianował więc masona Tomaszewskiego „premierem”... Tomaszewski, kreatura Słanczyka jest zresztą człowiekiem niepoważnym...”

A obok tego utworzony został „parlament”. Zebrały się w nim jak, w koszu wszystkie odpadki „władzy wykonawczej”, nadając temu szyld „Rady Narodowej”. Przyjęta ona została z „nie mniejszym entuzjazmem”.

„Dziennik Po'iski” i „Dziennik Żołnierza” w nr 104 ogłasza oświadczenie Stronnictwa Narodowego, w którym między innymi pisze:

„... Mianowana ostatnio Rada Narodowa, nie reprezentując wrośniętych pracą wielu dziesiątków lat w rzeczywistość polityczną kraju stronnictw, lecz jedynie grupy bądź to znane ze swej przeszłości monopartyjnej, bądź też stworzone sztucznie dla emigracji dla przeciwstawienia ich stronnictwom autentycznym, nie może dać systemowi oparcia w opinii szerokich warstw narodu. Zerówno rząd p. Tomaszewskiego, jak i mianowana przezeń rada... nadają organom państwowym piętno wyraźnie emigracyjne...”

To „piętno emigracyjne” jak wyraża się autor, posiadały przecież także wszystkie rządy do wojny, wybierane były w ten sam sposób, tak a nie inaczej gryzły się, skakały sobie do oczu i kurczowo przemocą wbrew woli narodu trzymały się władzy, dlatego więc teraz dopiero to dojrzało.

W końcu autor stwierdza:

„... Mianowana z góry oraz dobrana dowolnie co do składu Rada Narodowa uznana musi być wyłącznie za emanację rządu p. Tomaszewskiego, powołanego niezgodnie z ustalonym w czasie wojny porządkiem prawnym i nie reprezentującego w społeczeństwie żadnej jawnej i odpowiedzialnej grupy politycznej...”

Ten sam dziennik w nr. 113 zamieszcza oświadczenie N i D stronnictwa, które uważa się za skrajnie lewicowe do poprzedniego.

„... Anonimowy zespół kilku ludzi — czytamy tam — uzyskał wpływ na system naszych władz i używa go do rozgrywek taktyczno-politycznych...”

tycznych dla swych doraźnych celów, wykorzystując w tym celu nawet najwyższe urzędy państwowe. Przejawem działalności tego zespołu jest powstanie rządu „osobistości” p. Tomaszewskiego, powołanego wbrew dotychczasowej praktyce demokratycznej i pozbawionego oparcia o ugrupowanie polityczne. Dla usankcjonowania tego stanu rzeczy — operując szumnymi, lecz sprzecznymi ze swą prawdziwą treścią hasłami patriotycznymi — utworzono pozbawiona istotnych uprawnień Radę Narodową. Mianowaną — w drodze dobrowolnego doboru przez rząd p. Tomaszewskiego. Zamiast istotnej kontroli zapewnia rządowi p. Tomaszewskiego pełną nieodpowiedzialność i obliczona jest na zdezorientowanie społeczeństwa nie znającego istotnych przyczyn przedłużającego się kryzysu i faktycznego jego przebiegu...”

A na zakończenie zdanie tyg. „Jutro Polski” organu Mikołajczyka, który świetnie plywa w tym bagienku: W nr 5 z dn. 15 maja czytamy:

„... Ostatnio sklecieli sobie z wielkim trudem „Radę Narodową”. Kogo tam nie ma? — Jest stara sanacja, jest młoda sanacja, kadzi-chlopska sanacja, są satelici i wtyczki sanacyjne; słowem wszyscy sami swoi. Mimo obietnicy dwóch gwinej za posiedzenie nikogo innego nie złapali. Widocznie nie wielu chce służyć jako dekoracja dla gabinetu figur sanacyjnych. Doprawdy, dziwne rzeczy dzieją się na emigracji...”

Żaby lubią bagno, gdzie się znajdują zawsze znajdują sobie błoto. Później twierdzą, że cały świat jest wielkim bagnem.

RORZEWSKI



W poniedziałek, dnia 23 brn., o godz. 15 czasu Greenwich, rozpoczęło się w Paryżu pierwsze po 17 miesiącach posiedzenie Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Na pierwszym posiedzeniu uchwalony został porządek obrad, przy czym czterej ministrowie przyjęli zasadę jednego posiedzenia dziennie.

Posiedzenia są trójakiego rodzaju: 1. plenarne, 2. ściślejsze z udziałem mniejszej ilości delegatów lub tylko 4 ministrów, 3. ekspertów. Szczegóły posiedzeń plenarnych mogą być podawane do wiadomości publicznej według uznania poszczególnych delegacji. Po zebraniach ściślejszych przewiduje się jedynie ogłoszenie komunikatu bez komentarzy. Z posiedzeń ekspertów nie będą ogłaszane żadne sprawozdania.

Posiedzeniu przewodniczy kolejno każdy z czterech ministrów. Kolejność omawiania problemów ustalono następująco:

1) problem jednoci Niemiec łącznie z zagadnieniami gospodarczymi, politycznymi i kontroli ze strony sojuszników, 2) Berlin z problemem walutowym łącznie, 3) przygotowanie traktatu pokojowego z Niemcami, 4) traktat z Austrią.

Przy ustalaniu porządku obrad min. Wyszyński poruszył sprawę traktatu pokojowego z Japonią. Zagadnienie to będzie prawdopodobnie omawiane na marginesie obecnej konferencji przy czym min. Acheson wyraził zdanie, że czterej ministrowie mogliby ustalić termin konferencji w sprawie Japonii jeszcze przed zakończeniem bieżącej sesji.

Na posiedzeniu wtorkowym rozpoczęto omawianie problemu jednoci Niemiec łącznie z zagadnieniami gospodarczymi i politycznymi oraz sprawę kontroli sojuszników. Pierwszy zabral głos min. Wyszyński. Przypomniał on, że już na konferencji poczdamskiej 4 mocarstwa uznały, iż będą traktowały Niemcy, jako całość w sensie politycznym i ekonomicznym.

Na podstawie faktów min. Wyszyński wykazał, w jaki sposób państwa zachodnie przekreśliły poprzednie de-

cyzje 4 mocarstw. Omawiając sprawę kontroli, min. Wyszyński poruszył sprawę Rukry, proponując utworzenie nad nią międzynarodowej kontroli.

Na zakończenie min. Wyszyński przedstawił konkretne propozycje delegacji radzieckiej, zawarte w 2 punktach.

Celem zabezpieczenia gospodarczej i politycznej jednoci Niemiec

a) należy wznowić działalność sojuszniczej Rady Kontroli w Niemczech na poprzednich zasadach, jako organu, który ma sprawować zwierzchnią władzę w Niemczech,

b) należy wznowić działalność międzysojuszniczej komendantury Berlina dla koordynacji spraw, dotyczących całego miasta i dla zapewnienia normalnych stosunków z całym Berlinem.

Uważając jednocześnie, że gospodarka i polityczna jednoci Niemiec jest niemożliwa bez utworzenia jedynego niemieckiego organu centralnego, do którego kompetencji należałoby sprawy odbudowy gospodarczej i państwowości Niemiec, mające znaczenie ogólnoniemieckie, uznaje się za konieczne:

a) utworzenie na zasadach istniejących w chwili obecnej we wschodniej i zachodnich strefach okupacyjnych organów ekonomicznych ogólnoniemieckiej Rady państwowej,

b) utworzenie zarządu miejskiego dla całego Berlina. Kwestię terminu wyborów do zarządu miejskiego dla całego Berlina, należy pozostawić decyzji międzysojuszniczej komendantury Berlina.

Po min. Wyszyńskim głos zabierali kolejno ministrowie: Acheson (USA), Bevin (Wielka Brytania) i Schuman (Francja), którzy starali się umotywić tezę min. Achesona, że nawrót do Poczdamu byłby „krokiem wstecz”. Minister Acheson uważa, że za punkt wyjścia należałoby przyjąć istniejący stan rzeczy, a nie „cofać się wstecz”, przy czym wysunął dość osobliwą propozycję, by strefę radziecką przyłączyć do Trizonii, co miało być rzekomo uwłóceniem „działa jednoci Niemiec”. Nie trzeba dodawać, że tezy min. Achesona były popierane przez ministrów Wielkiej Brytanii i Francji. Już przed rozpoczęciem konferencji po tajnych naradach trzech państw zachodnich, prasa nie ukrywała, że tak będzie, a nie inaczej. Niektóre dzienniki przyznawały również, że obrady te (trzech ministrów) nie toczyły się w sielankowej atmosferze.

W rocznicę bitwy o Narwik

Delegacja Wojska Polskiego złożyła hołd poległym bohaterom

W Narwiku, na północy Norwegii, odbyły się uroczystości pobrania ziemi z grobów polskich żołnierzy, poległych w 1940 roku podczas walk o Narwik.

Na uroczystości te przybyła z polskiej delegacji Wojska Polskiego w osobach gen. Kuszko, pułkownika Kazimierza Sidora i Henryka Wernera oraz attaché wojskowego w krajach skandynawskich, pułkownika Stanisława Nadzina. Na uroczystości przybył również minister pełnomocny R. P. w Hadze Ksawery Pruszyński, b. uczestnik walk o Narwik, oraz minister pełnomocny R. P. w Oslo, dr Józef Giebułtowicz.

Na dworc w Narwiku delegację polską powitali przedstawiciele norweskich władz miejskich i wojskowych.

Delegacja polska w towarzystwie przedstawicieli władz norweskich udała się na cmentarz w Haakvik, gdzie z grobów żołnierzy polskich pobrano ziemię dla złożenia jej na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Aktu pobrania ziemi dokonał minister Pruszyński, następnie gen. Kuszko złożył na grobie wieniec od odrodzonego Wojska Polskiego. Żołnierze norwescy zaciągnęli przy grobach wartę honorową.

Po południu uczestnicy uroczystości odwiedzili dawne kwatery oddziałów polskich. Wyjaśnieni o przebiegu działań wojennych w 1940 r., udzielił pułkownik Strand, dowódca miejscowego garnizonu. Szczególnie wzruszające były odwiedziny u far-

mera Munkli, którego dom opisał Ksawery Pruszyński w swej książce: „Droga wiodła przez Narwik”.

Przed wieczorem na cmentarzu Haakvik odbyła się główna uroczystość przy grobach, spoczywających tam żołnierzy polskich. Został na nich ustawiony krzyż, przywieziony z Polski, oraz tablica pamiątkowa.

W obecności zebranych licznie mieszkańców Narwiku, jako pierwszy przemówił gen. Kuszko, oddając hołd poległym.

Następnie pułkownik Sidor wypełnił urnę ziemią z grobów. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu polskiego, pułkownik Strand złożył na grobie żołnierzy polskich wieniec w imieniu pułku piechoty morskiej, którego jest dowódcą.

W imieniu miasta Narvik złożył wieniec przewodniczący rady miejskiej Niilsen, wygłaszając serdeczne przemówienie ku czci poległych Polaków.

*

Na konferencji prasowej w ambasadzie radzieckiej jeden z dziennikarzy zapytał, czy „w zamian za przyjęcie proponowanej przez ministra Wyszyńskiego 4-stronnej kontroli Zagłębia Ruhry, można byłoby przewidzieć ustanowienie analogicznej kontroli w stosunku do Śląska”.

Rzecznik delegacji radzieckiej Pawłow odpowiedział:

„Śląsk znajduje się w Polsce”. Granice Polski zostały definitywnie ustalone układem poczdamskim”.

Jesteśmy wdzięczni Rządowi Polskiemu za opiekę i umożliwienie nam powrotu mówią rodacy z Francji

Rząd Rzeczypospolitej zapewnił niejednokrotnie, że umożliwi powrót każdemu Polakowi, że każdy Polak



Największy polski statek pasażerski transatlantyk „Batory” wjeżdża do portu gdyńskiego wioząc na swym pokładzie przeszło 700 reemigrantów z Francji.

obietnicę gdzie by się nie znajdował może liczyć na pomoc. Polacy rozrzucony po całym świecie przekonali się już więcej niż dostatecznie, że zapewnienia rządu są zawsze realizowane. Przekonali się, że gdy chodzi o człowieka wszystkie inne względy schodzą na dalszy plan i z tych właśnie a nie innych względów rząd postawił do dyspozycji reemigrantów z Francji największy statek pasażerski „Batory”. Fakt ten jest bez precedensu i tak ocenili go reemigranci, którzy na pokładzie „Batorego” uchwalili rezolucję pełną szczerego entuzjazmu i wdzięczności.

„Dziękujemy Rządowi Polskiemu za tak wielki wysiłek, który zrobiliście dla nas abyśmy mogli po latach tułaczki powrócić do swej upragnionej i ukochanej ojczyzny. — głos rezolucja — Dzisiaj więcej, aniżeli kiedykolwiek zdaliśmy sobie sprawę, pod jaką opieką się znajdujemy, jak wielka jest Twoja troska o każdego obywatela polskiego. Zdaliśmy sobie sprawę, jak wielkim ciosem jest nasz powrót dla reakcji francuskiej.

To dzięki Twojej pomocy Rządowi Polskiemu wracamy wracamy na najmniejszym polskim statku, my robotnicy i chłopcy, prości ludzie pracy, którzy za czasów przedwojennych nie mieli nawet prawa o tym marzyć. Przekazujemy, że będziemy robili wszystko co jest w naszej mocy, że wyczerpiemy wszystkie siły, by wspólnie z naszymi braćmi w kraju pod Twoim kierownictwem, szybko zagoić rany naszej ojczyzny i zbudować ją na fundamencie socjalizmu.

„Będziemy sumiennie pracować i robić wszystko, aby nasi bracia we Francji zrozumieli, jak najprędzej, że nasza droga jest słuszna, że prawda jest po naszej stronie, że ich miejsce jest w kraju, przy nas pod opieką Rządu Polskiego Ludowego. Będziemy demaskować tych, którzy mają na celu oddalić naszych rodaków za granicę od Polski Ludowej”.

Przybywających rodaków witały tłumy mieszkańców Wybrzeża. Wszyscy znali ich przejęcia, wszyscy od dłuższego już czasu śledzili pilnie sytuację, jaka wytworzyła się po odmowie zawarcia ponownej repatriacji. Z radością powitana została decyzja rządu, chociaż każdy zdawał sobie sprawę, że przewiezienie „Batorem” kilkuset ludzi kosztuje dużo. Ważniejszym jednak jest los rodaków, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji.



Na pokładzie „Batorego” wśród reemigrantów. Radość maluje się na twarzach. Nikt nie odczuwa zmęczenia podróży — nic dziwnego, podróż takim okrętem jak „Batory” jest więcej niż wygodna.

I nie był to frazes, kiedy witając przybyłych reemigrantów wojewoda gdyński, inż. Zralek powiedział:

Witam Was w imieniu całego społeczeństwa i rządu, gorąco i serdecznie witamy drogich nam braci, którzy po latach tułaczki wrócili do ojczyzny.

„Wróciliście Rodacy z Francji, do ojczyzny po latach i dziesiątkach lat rozłąki. Wielu z Was a szczególnie dzieci, tylko z ust matek zna ojczyznę. Wasza więź z krajem była jednak trwała i nieprzemijająca. Serca Polaków w ojczyźnie były razem z Wami i Wasze serca były razem z na-

mi. Dzisiaj wspólnie czujemy radość i dumę, że odbudowująca się nasza ojczyzna wymienia z innymi krajami: wszystkie towary za wyjątkiem jednego, za wyjątkiem sił roboczych. Razem z Wami czekaliśmy na tę wielką chwilę, kiedy wspólnie będziemy budować lepszą przyszłość. Razem z Wami będziemy walczyć o postęp, dobrobyt i pokój razem z Wami będziemy bronić sojuszu wszystkich prostych ludzi.

Witamy Was w ojczyźnie witają Was wody i lasy witają lany czekające na pracę Waszych rąk, witają Was serca rodaków i czekają na Wasz wkład w odbudowę i szczęście...”

„Przyjazd Wasz jest nie tylko szczęściem dla Was, ale i dla nas powiedział przewodniczący Rady Zw. Zaw. Ścieżak witając reemigrantów w imieniu robotników i mieszkańców Wybrzeża.

Bo przecież każdy nowy transport repatriantów — to dowód naszego zwycięstwa. Witamy Was tym radośniej, że jesteście przedstawicielami klasy, która buduje nowy, sprawiedliwy ustrój.

Wita Was nie dawniejsza Gdynia, wyzyskiwaczy, ale Gdynia nowa, tak jak i wójtostwo nasze życie. Gdynia, która wraz z Gdańskiem przoduje w odbudowie kraju. Witamy Was w kraju, gdzie nie ma, jak na Zachodzie, bezrobocia, witamy Was w kraju rosnącego dobrobytu.

W kraju czekała nas granatowa policja, której zwierzchnicy sprzedawali nas jak bydło robocze. Nikt się nam nie opiekwał. Zostawiliśmy we Francji łafę naszej młodości, zostawiliśmy krwawy pot, włożony naszą pracą. Bracia nasi gęsto usiali swymi kośćmi ziemię francuską w walce z hitleryzmem. Razem walczyliśmy z narodem francuskim o wolność, razem walczyliśmy potem o wspólne prawa robotnika. Większość z nas zostawiła tam swe siły i zdrowie. Przy wyjeździe z kraju przebiegano w nas wybierając silniejszych i młodszych.



Józef Blachciński z Francji długi czas martwił się o syna, który nie mógł powrócić. Radość jego nie miała granic, gdy dowiedział się, że syn wraca „Batorem”.

Wracamy starzy i w większości nawpół inwalidzi. Ale wzięliśmy z sobą młodzież, wychowaną w duchu demokratycznym, młodzież, która potrafi pracować, a i my wyteżymy wszystkie siły, by razem z Wami pracować i budować.

W imieniu wszystkich, którzy dzisiaj przyjechali, dziękuję z całego serca rządowi i wszystkim rodakom za opiekę, za wspaniałą podróż, o jakiej nie śniliśmy, dziękujemy za tyle serca, któreście nam okazali i przyrzekamy, że razem z Wami będziemy sumiennie i wytrwale pracować przy budowie nowej Polski”.

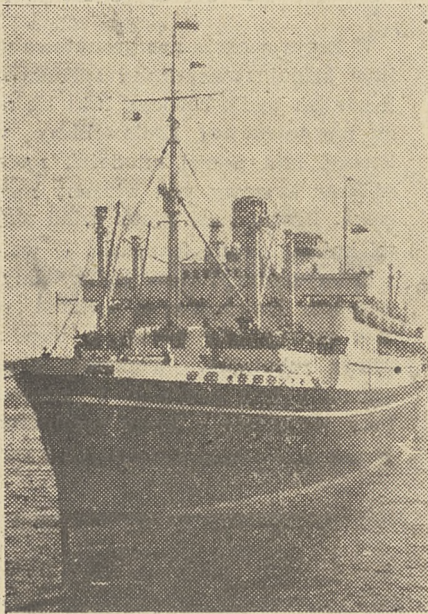
Witajcie, drogie siostry i bracia!

Niech żyje Matka wszystkich Polaków — patriotów — ojczyzna Ludowa!”

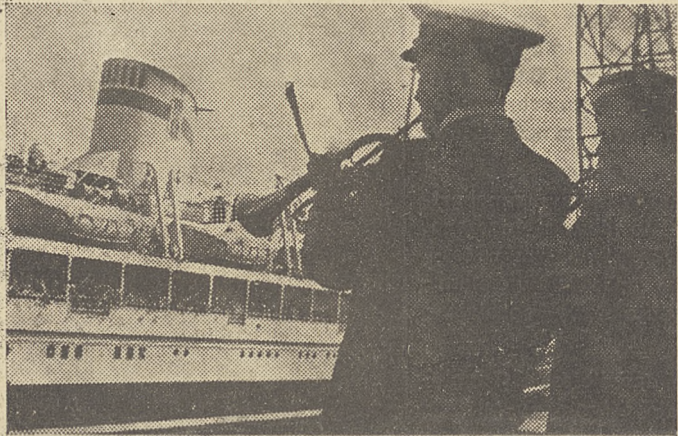
W imieniu przybyłych rodaków witał ojczyznę Stawarski Henryk. Proste to były słowa, ale jakże bogate w treść.

„Wróciliśmy do Ojczyzny, która już nie wygoni swych dzieci. Wygnana nas bieda i niesprawiedliwość społeczna. Wyganiano nas potem nieraz za granicę, ale czy wówczas mogliśmy wracać? Czy mogliśmy wracać w roku 1930, albo 34.

„Batory“ w Gdyni i jego nie-



Komunikat Kapitanatu Portu podawał, iż „Batory“ przybije do brzegu około godz. dziewiętej. Tymczasem na molo i przed morskim dworcem pasażerskim już o godzinie szóstej stały grupki ludzi, którzy nerwowo spoglądali na morze. Co chwila przybywały nowe osoby, zajeżdżały taksówki. Wszyscy czekają na przybycie statku. Z boku stoi starszy niski człowiek o twarzy poranej zmarszczkami. To Pisarek z Gdańska, reemigrant z Francji, czeka na córkę, która wraca dziś do kraju na pokładzie „Batorego“. Takich jak on jest tutaj wielu. Na molo gromadzą się robotnicy z transparentami, orkiestrą marynarzy. Tłum rośnie. Pisarek jest bardzo wzruszony. Urywającymi zdaniem tłumaczy nam, że inaczej przed czterdziestu laty wyjeżdżał i nigdy w życiu nie sądził, że jego córka tak będzie wracać do kraju. Tymczasem z przednich szeregów dochodzą okrzyki, płynie... W dali ukazała się sylwetka „Batorego“, statek hołowany przez „Tytana“ zbliża się szybko.



Jeszcze kilkanaście minut i „Batory“ jest już przy molo. Roziegają się dźwięki hymnu narodowego. Z pokładu seki rak wymachuje chorągiewkami. Odkrywają się głowy, oficerowie salutują. „Batory“ jest o kilkanaście metrów od nas. Widzę jak w jednym z okien kajuty, stojący staruszek ociera łzy. Szczęśliwe to łzy, łzy wzruszenia, jakimi się wita kraj ojczysty małą Polskę. Równie wzruszeni jesteśmy i my, oczekujący rodaków. Z pokładu rozlegają się okrzyki „niech żyje Polska!“

Przebrzmiały ostatnie słowa powitania, zginęły w dali dźwięki hymnu. Ludzie nie opuszczają pokładu. Jest piękna pogoda, naładzie tyle ciekawych, nowych rzeczy. Pierwsza gazeta w kraju. Czytają z zaciekawieniem o sobie, o przygotowaniach na ich przyjęcie. W części mają to już po za sobą. W tej chwili rozładują ich bagaże. Poszły w ruch dźwigi, liny, słychać okrzyki robotników. Większość z górnego pokładu śledzi przebieg rozładowania. Początek kowy niepokój o rzeczy mija szybko. Wystarczyło bo



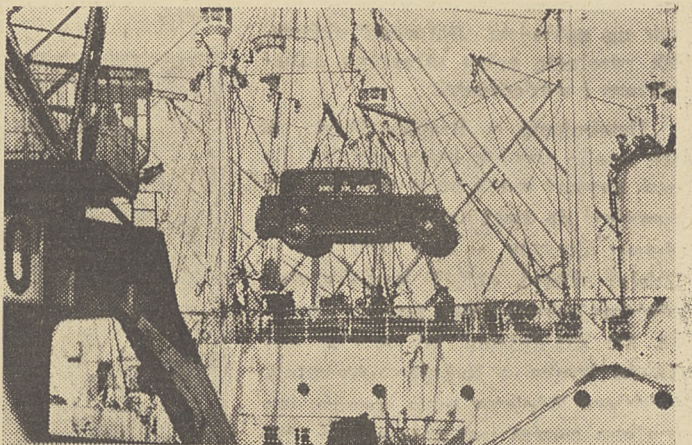
wiem spojrzeć jak robotnicy obchodzą się z każdą skrzynią. ca, jak ostrożnie



Na pokładzie, wysoko, wysoko mała Zosia Olejnik kończyła śniadanie, gdy rodzice wzięli ją na ręce. Zosia zobaczyła po raz pierwszy w życiu Polskę. Nie rozumiała nic, ale cieszyła się jak wszyscy.



Kiedyś Zosia wspominać będzie na pewno te chwile, zrozumie łzy w oczach rodziców, którzy coś do niej mówią w tej chwili, ściskają ją. Zosia patrzy na las chorągiewek, na rozmawiane, wzruszone twarze. Po chwili biegnie dalej, wszędzie to samo. Radość, łzy, chorągiewki, gorączkowe chaotyczne pytania skierowane w naszą stronę. Pytamy jak się jechało — wspaniale, doskonale, padają chóralne odpowiedzi. Przez megafony zapowiadają przemówienie wojewody. Powoli cichnie gwar na pokładzie. — Witam Was w imieniu społeczeństwa, Rządu Rzeczypospolitej, witam rodaków, którzy po latach tułaczki wrócili do ojczyzny.



Bagażę są różne, skrzynie, paczki, rowery, meble, kilka motocykli, a nawet samochód. Nikt niczego nie szuka, nie biega bezradnie. Wkrótce reemigranci opuszczą pokład. Kobietom i dzieciom pomagają stewardzi.



Zdjęcia
J. Ukłejewski

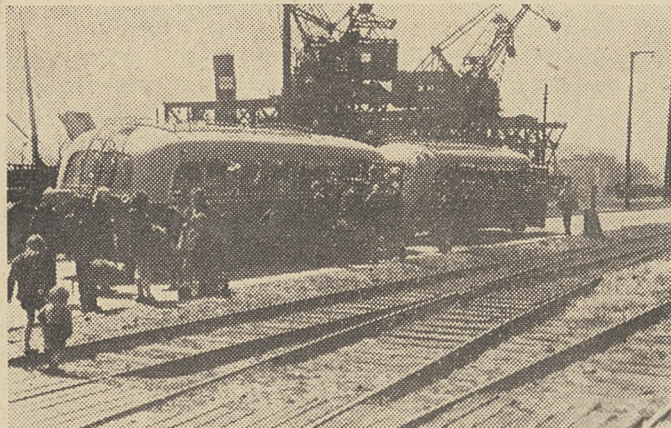


Witam Was w ojczyźnie, witają Was lasy i wody, witają łany czekające na pracę Waszych rąk. Witają Was serca rodaków. Witają Was w ojczyźnie. Z Kolei przemawia przewodniczący Rady Zw. Zaw. Ślązak, po czym w imieniu reemigrantów zabiera głos Stawiarski. Płyną słowa gorące, słowa przepojone synowską miłością ojczyzny. Płyną jednocześnie słowa o doli emigranta, o krzywdzie społecznej, a potem słowa wiary w lepsze i sprawiedliwsze jutro, słowa o Polsce, o ojczyźnie, która przestała być macochą.



Tekst — Wł. Orsza

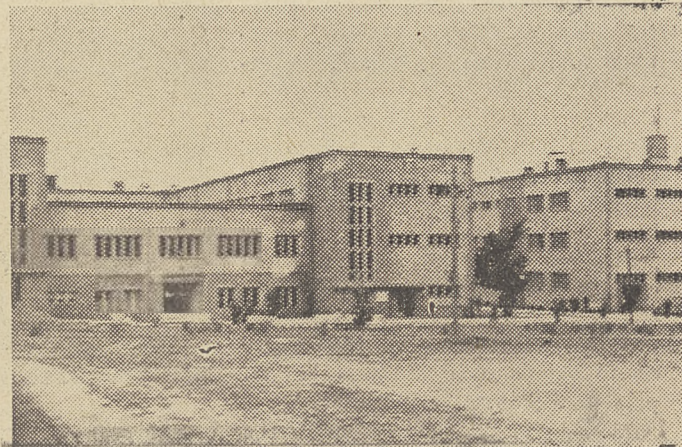
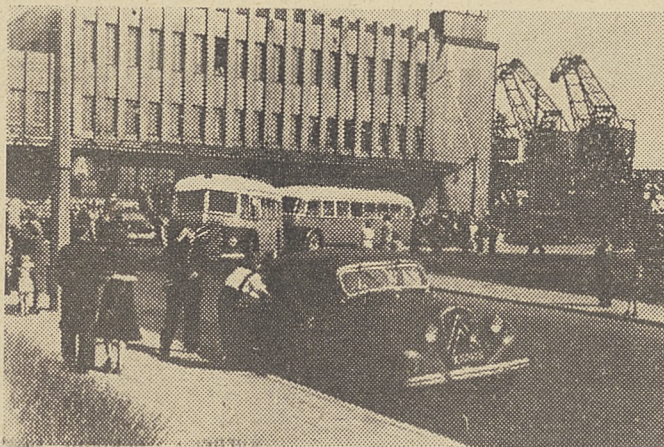
-codzienni pasażerowie



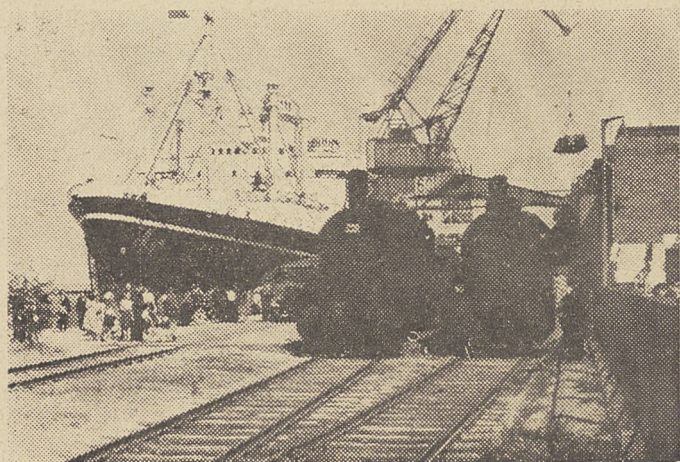
Pierwsze chwile na lądzie. Wesole twarze kobiet, dzieci i mężczyzn. Nie znać trudów podróży, chociaż ostatnią noc mało kto spał. Nic dziwnego, byli już tylko o krok od ziemi rodzinnej, od kraju, który w jakże innych warunkach opuszczali. Żegnali ich tylko wierzby przydrożne, nędzne chaty wieśniacze.

O dziewiętej Anetka Błażak była jeszcze na „Batorym”. O drugiej bawiła się już w piasku na dziedzińcu PUR-u. O tym jak podróżowała nie umie jeszcze opowiedzieć. Gdy zapytałyśmy o to rodziców, ci wskazały nam ręką na Anetkę. Słowa były już niepotrzebne.

Teraz wracali okrętem, o jakich słyszeli czasem z opowiadań, nie marzyli o tym. Właśnie ich tak serdecznie jakby każdy z tych ludzi, których spotykali był siostrą czy bratem rodzonym. Mimo wszystko, w skrytości ducha niejednemu myślał, jak da sobie radę z rzeczami. Tymczasem widział każdy jak się rozładowuje jego skromny dorobek tyłu lat. Robotnicy rozumieeli, że tak właśnie trzeba. Z ręcznym bagażem nie było kłopotu. Nie był ciężki, w dodatku pomagali żołnierze, a od statku do autobusu zaledwie kilka kroków.



Z dworca do punktu etapowego PUR-u przy ul. Emigracyjnej jest kilka kilometrów. Jazda autobusowa trwa zaledwie kilkanaście minut. Wystarczyło dwa autobusy i wszyscy byli na miejscu w przeciągu półtorej godziny. Domy PUR-u mile zaskoczyły przyjezdnych. Duże, jasne, nowoczesne bloki, łóżka powleczone świeżą pościelą, pomoc lekarska.

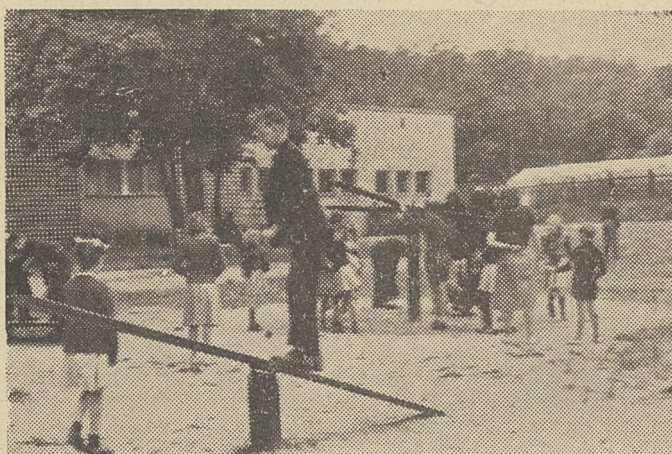
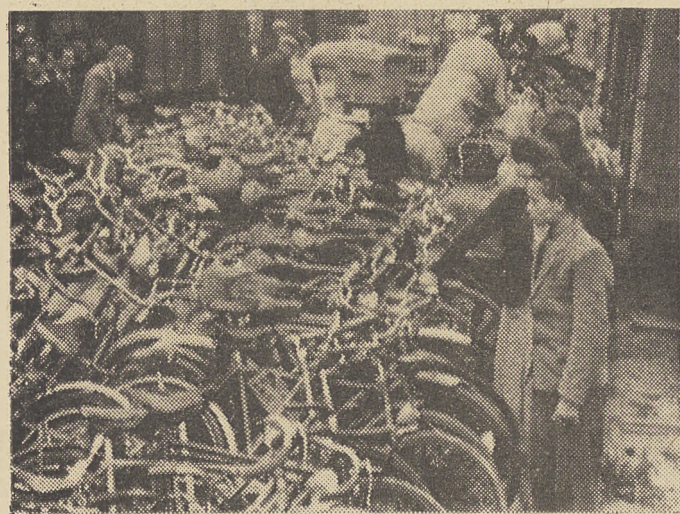


Reemigranci dawno już byli w domach PUR-u, gdy skończono przeladowanie ich rzeczy ze statku do wagonów towarowych. Późnym wieczorem dwa specjalne pociągi wyjechały z dworca morskiego na ul. Emigracyjną. Wszyscy już spali i nie wiedzieli dokładnie o której godzinie nadeszły ich rzeczy. Nazajutrz rano (poniedziałek 23 maja) rozpoczęto wyładunek. Rzeczy z wagonów przenoszono od razu pod dach. Nic nikomu nie zginęło, nie było płaczków, żalów, nie było niezadowolonych.

Reemigrantom w przenoszeniu rzeczy pomagały specjalne ekipy robotnicze. Po południu przyszli chłopcy z Państwowego Centrum Wyszkozenia Morskiego, którzy pomagali tu na ochotnika (blisko stu). Wszystko poszło piorunem, nawet kontrola celna. Gdy starsi zajęci byli rzeczami, dzieci znalazły inne zajęcie.

Na bramie przybranej zieloną i flagami o barwach narodowych, wielki napis — „Witamy braci tulaczy”. Obok tablica z ogłoszeniami zakładów, które poszukują ludzi do pracy, kilka metrów dalej tabliczka chyba z przed 20 lat — ulica Emigracyjna. Pod nią świeżą farbą wymalowana strzałka wskazująca drogę do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego.

Dom Państwowego Urzędu Repatriacyjnego mieści się przy ul. Emigracyjnej. W pierwszych latach po wojnie, kiedy jeszcze nie było tu nowoczesnych domów, które widzimy wyżej na zdjęciu, w tym miejscu gromadzili się ludzie opuszczający kraj. Jechali w szeroki świat szukać chleba. Nigdzie nie zapisano i nie da się zapisać ile lez tu wylano, jakie niedole skłoniły tysiące ludzi do przybycia na punkt zborny emigrantów. Mijał rok za rokiem i z ulicy Emigracyjnej szły transporty za transportem. Teraz miejsce dawnego punktu emigracyjnego zajmuje Państwowy Urząd Repatriacyjny. W przeciągu zaledwie trzech lat przewinęło się tutaj kilkaset tysięcy osób. Przez Gdynię wracali repatrianci z Anglii, z Afryki, wracali Polacy z Kanady i Brazylii. W tej chwili znajdują się tu reemigranci z Francji.



LUDZIE NOWEJ BATERII



— Przyjechaliśmy do kraju by pracować — oświadczył Zuberek.

Sala świetlicy w „domu górnika” w Wałbrzychu była szczelnie wypełniona. Za stołami siedzieli ludzie młodzi, starsi, w sile wieku, twarze jednych pomarszczone, innych czerstwe, młode.

Wszyscy ubrani starannie, nie brak było czarnych tużurków, a nawet żakietów, w których kłapach widniały odznaczenia. To zebrali się sami hutnicy, by przy wspólnym biesiadnym stole, w wesołej towarzyskiej atmosferze uczcić tak wielki dla nich dzień, uruchomienie nowej baterii. Nie rozróżni się tu kto zwykły hutnik, a kto inżynier, wszyscy jednakowo rozpromienieni, a bodaj czy nie bardziej zwykli robotnicy. Dla nich to przeżycie. To nie tylko uruchomienie nowego warsztatu pracy, to wielkie osiągnięcie, o którym pamięta się do końca życia.

— Niech przemówi Zuberek — Zuberek, Zuberek — woła cała sala.

Podnosi się siwy już mężczyzna w czarnym garniturze. To hutnik Zuberek. Wyróżniony został za pracę przy uruchomieniu baterii i nagrodzony premią.

Stał chwilę patrzył bezradnie na szych kolegów, na przełożonych.

— Sami wiecie jak pracowaliśmy, wiecie jakie to dla nas osiągnięcie...

Grdyka poczęła mu nagle nerwowo biegać w górę i w dół. Na policzkach ukazały się dwa kanciaste guzy — zacisniętych szczęk. Ale łez nie mógł jednak powstrzymać — płynęły, a on stał zawstydzony swoim rozrzewnieniem. Ale wszyscy go rozumieli, bo wszyscy czuli jak on, może nie tak mocno, bo oni zawsze byli i pracowali w kraju, a on niedawno powrócił.

Sala zagrzmięta od braw i okrzyków.

— Jak się pracowało, żyło na emigracji — pytamy.

— Człowiek wyjechał nie że chciał, ale że musiał — powiada na wstępie. Wie pan, jak to było dawniej — jeden ze wsi pojechał, a za nim reszta ludzi, jak te gęsi.

Chwilę podumał, widać głęboko rozważał i powiada:

— To się tylko tak wydawało, że ludzie tak szli sami, z własnej woli. Nigdy tak nie jest. Niech pan nie wierzy. Zawsze jakaś utajona sprężyna porusza marionetki. Tak, tak — kiwał głową — taki jest los głupich, albo bezsilnych.

— Bo co mieliśmy robić? zdychać z głodu, gdy rząd sam nas wysyłał. Potem lata emigracji. Poznał człowiek inny świat, innych ludzi, inne życie. Żyliśmy się bardzo z narodem francuskim. Pracowaliśmy przez blisko dwadzieścia lat w jednej fabryce. Ja byłem zadowolony i oni ze mnie. Ale

ostatnio zrobiło się nie do wytrzymania.

W tym miejscu Zuberek rozłożył ręce bezradnie.

— Człowiek z niejednym nie mógł się nijak dogadać. Co otworzył usta zaraz tacy mówili — agitacja, we wszystkim agitacja. A ja żadnej agitacji nie robił, tylko mówił czystą prawdę jak jest: — Wracać trzeba do kraju i tyle. Praca jest dla wszystkich, brak jeszcze ludzi, dlaczego nie stanąć do pracy ze wszystkimi. No, nie miałem racji!

— Przyjechaliśmy do kraju nie dla tego, że mówili, że teraz robotnicy są wysuwani na czołowe stanowiska, nie po to by nic nie robić, lub zbierać plon poniesionych ofiar tych co walczyli. Przyjechaliśmy pracować.

— To nie żaden frazes ani przechwałka — rozejrział się wokół —



Czerwonka jest drugim spośród wyróżnionych.

o, jest Czerwonka, niech on panu powie, pracował ze mną we Francji i pracuje teraz. Czerwonka przytakuje głową.

— Długie lata pracowaliśmy razem w Mosel L'Opithal.

Ale Zuberek nie daje mu już dalej mówić, przyjmuje na powrót inicjatywę w swoje ręce. Opowiada.

— Przyjechalimy tu na Śląsk w zeszłym roku. Dostaliśmy mieszkania. Na początku trochę mebli. Teraz niczego nam nie brak. Koło domu kilka drzew owocowych. Jak człowiek ma dach nad głowę jest spokojny, może ze wszystkim poświęcić się pracy. Zaczęliśmy pracować. Z początku było trochę nieporządku. Zespoły niezgrane ze sobą, ludzie krzywo na siebie patrzyli, nie znali się. Szybko to minęło. Tam, gdzie jest jeden cel, jedna robota, zgoda szybko zapanuje. Ludzie chcieli pracować, wydać produkcję. Kto znał robotę podciągał innych i sam wysuwał się. Jak jest się wśród swoich, praca idzie sprawnie. Ludzie się rozumieją, wiedzą czego chcą. Robotnik widzi, że technik i inżynier pracuje razem z nimi, wkłada w swoją robotę cały zapał, energię, technik i inżynier zdają sobie sprawę, że z takim robotnikiem można przedsięwziąć każdą trudną rzecz. Ze ten robotnik nie będzie biernie czekał, a swoim doświadczeniem niejednokrotnie doradzi w zawiłych lub trudnych momentach.

Gdy Zuberek płakał bezradnie ze wzruszenia dyrektor Zjednoczenia Warowny — zapytał:

— Czy zwrócił pan uwagę na tę doniosłą przemianę w duszy naszego robotnika, na tę wielką prawdę jaką tu widzimy — chce mówić, a wzruszenie mu nie pozwala. To jest nasza wielka prawda.

Dzięki temu mogliśmy uruchomić nową baterię i wykonać wszystkie urządzenia sami. Dolny Śląsk rozpoczął od 835 ton, by dojść w 1949 r. do miliona trzystu tysięcy ton produkcji.

*

Jak już wspominaliśmy Czerwonka jest drugim spośród wyróżnionych. Zatrudniony jest w ruchu piecowym.

— Praca — powiada — ta sama, tyle tylko, że wśród swoich, a to jest bardzo wiele. Wy tu nie wiecie co znaczy być na obczyźnie.

To jest sztuczne życie, to jakby przenieść drzewo z jego normalnych warunków i kazać mu rosnąć nie na właściwej glebie. Wtedy albo się przyjmie albo uschnie, ale tak normalnie żyć nie będzie.

I tak jest z człowiekiem.

Tu jak przybyliśmy czasem długo ciągnęły się za nami naleciałości. Każdy z emigracji chciał pokazać, że robi inaczej, że powinno być tak jak on się przyzwyczaił we Francji, Westfalii, czy Belgii.

Teraz pracują tak jak trzeba, jak wymagają tego nasze polskie warunki pracy. A są one przecież niejednokrotnie znacznie lepsze niż mieliśmy w przemyśle francuskim.

Przez te lata emigracji każdy z nas pracował przy różnych robotach, miał do czynienia z najróżnorodniejszymi typami maszyn. Ja sam nie zliczę jakie prace wykonywałem. Dlatego dziś żadna robota nie sprawia mi trudności. Jest mi obojętne, jak mam obsługiwać maszynę lub jaki przedmiot zlecono mam do obróbki.

Pracując w kraju trzeba pamiętać, że zabierając się do wykonania czegoś, należy mieć na uwadze oszczędność czasu i punktualność. Jest



— Zadowolony jestem, że wykonałem wszystko na czas — mówi Milczarek.

to ważne przy pracy indywidualnej, a jeszcze bardziej w zespołowej.

To samo stwierdza Milczarek, także reemigrant, lecz z Westfalii.

— Dzięki tym zasadom wydajność mojej pracy jest większa, mój zarobek jest wyższy. Zadowolony jestem, że wykonałem wszystko na czas. Zadowolone jest kierownictwo, że ma odpowiedzialnych pracowników.

Nie brak czasem takich ludzi, którzy przyjdą do pracy, marnują czas, kręcąc się koło roboty, przeskakują tylko innym, a potem tylko narzekają, gdy przychodzi do wypłaty.

Jakbyś tak się pokręcił w Wamnie z rękoma w kieszeni, w czasie pracy, to by ci dali powąchać — powiedziałem jednemu. A on ci na mnie jeszcze wsiada, że myślał, że w Polsce nie trzeba będzie tak pracować, tom mu powiedział, że bałwan jest, że umie pracować, tylko, gdy nad głową

stoją mu z pałką. Nikt go przecież nie zmuszał, by stał do tej roboty. Mieszkanie ma jak należy, otrzymał meble, ogród koło domu, mieszka sobie wygodnie, to mu trochę w głowie pokręciło i teraz rozgląda się za czymś „lekkim”.

A my jak te piece stawialiśmy, nie oglądaliśmy się za niczym i piece już wylewają koks. Widział Pan jak schodziły pierwsze zwaly koksu? To nasza robota i nasza radość.

— Dzięki temu Zuberek może dzieci kształcić.

— Tak, syna mam w szkole, uczy się dobrze, nie stanie w drodze tak jak ja. On ma już życie zaplanowane, znormalizowane.

Gdy o tym pomyślę, widzę nasze prawdziwe osiągnięcia i wiedzy wiem, że warto ucziwie pracować, jak potrzebuje nasz kraj.

— Prawda Kazik! zawołał do przysłuchującego się naszej rozmowie z daleka. Chodźcie do nas, przecież ty także...

— A przy czym wy pracujecie.

Klaczek przedstawia się, jest kierownikiem brygady murarzy. Do niego należało ostatnie słowo przy naszej robocie. Całą pracę murarską i malowanie zamknął na ostatni guzik. Klaczek od półtora roku jest mieszkańcem Wałbrzycha. Wojnę udało mu się jakoś przeżyć w obozie w Mathausen.

— Przeżyć? obóz pozostawił na każdym kolosalne piętno.

— Jak wróciłem, myślałem, że do pracy nie będę już zdolny — dom zniszczony, rodzina rozproszona, człowiek stanął bezradny. Zdawało się, że nie ma wyjścia. Przyjechałem tu na Ziemię Zachodnią. Otrzymałem mieszkanie, opiekę, przystąpiłem do pracy. Początkowo przy remoncie mieszkań dla nowoprzybyłych osadników. Potem zacząłem wykonywać roboty przemysłowe, aż przyszło do tego wielkiego pieca.

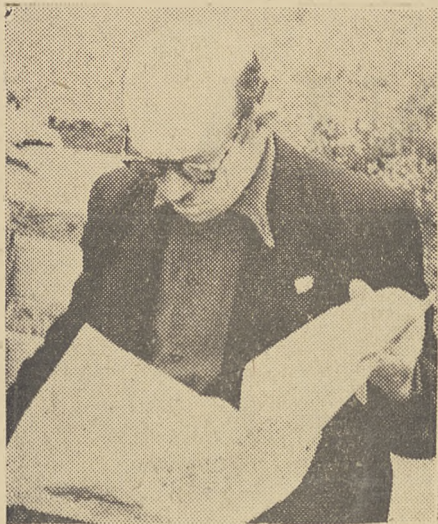
— O! To już ładna robota i udało się, klasa. Ze mną robi brygada 14 robotników. Jeden drugiego zna już, wie czego mu trzeba, praca idzie składnie. Ot i teraz, widział pan. Oni hutnicy, jeden z Francji, drugi z Westfalii, a ja z Poznańskiego, ale nas nic nie różni, a bardzo wiele łączy. To wszystko dlatego, że mamy przed sobą wspólny cel, jedną drogą kroczymy.

Wieczorem, gdy pociąg wykonywał wielki łuk wokół miasta i rozsianych wśród wzgórz kominów, widać było czerwone łuny nad piecami hutniczymi i wałące się ściany rozżarzonego do białości koksu. Od dziś łuna będzie silniej jaśnieć, bo przybyła nowa bateria.

St. M.



Emigranci w Wałbrzychu jak i w wielu innych miejscowościach mają ładne sady.



Raczyński Stanisław, był w Legii, potem w Hiszpanii. W 4 lata później walczył z Niemcami w szeregach „Resistance”. Odnaczonego medalem Commerative Francaise de la Guorre, został ekspulsowany. — 20 lat pracy tam zostawilem — mówi, — dobrze, że dziś mam dokąd i po co wracać.

Różne drogi— los jednaki

Życie każdego reemigranta jest oddzielnym rozdziałem, które ujęte w jedną całość okazują się bardzo do siebie podobne. Każdego z tych ludzi wcześniej czy później wyгнаła z kraju nędza, bezrobocie. Te same złe i dobre losy towarzyszyły każdemu, z tym że każdy przeżywał je na swój sposób. Z czasem zapomniało się o pierwszych chwilach wśród obcych, zapomniało się często o niejednym bolesnym dniu i upokorzeniu. Są jednak takie chwile kiedy wspomnienia cisną się nieodparcie. Duszę opanowuje coś bolesnego, coś bardzo przykrego, a równocześnie poprzedni ból sprawia radość, bo człowiek wie, że tamto już się nie powtórzy. Wspominając dawne, żyje się już terazniejszym. Takim właśnie momentem jest pierwsze po wielu latach spotkanie z rodziną z ojczyzną.

Jesteśmy na terenie PUR-u w Gdyni gdzie przebywa transport przeszło 700 reemigrantów z Francji. Są między nimi różni ludzie, młodzi i starzy, górnicy i rolnicy, metalowcy, cieśle i robotnicy niewykwalifikowani. Rozmawiają chętnie. Każdy wspomina dawne lata wychodźstwa i porównuje je z dniem dzisiejszym.



Władysław Furmanek miał 14 lat kiedy opuścił Czekanów (pow. Ostrów Wlkp.). Dziś ma lat 75. Pracować zaczął wcześniej i długo pracował. Najpierw w Hannoverze, potem w Westfalii. Pamiętają go na pewno w Styrum Mühlheim, bo trudno nie pamiętać pierwszego organizatora kół śpiewaczych, Sokola, teatrów amatorskich jeszcze z lat 1880-go. Pamiętają go również w Brounille (P.C.). Pracował przy budowie 34 kopalń, wychował 3 synów, którzy walczyli w Ruchu Oporu i 3 nie mniej dzielne córki. Łza się kręci sędziwemu Furmankowi na wspomnienie tamtych lat i podróży „Batorym“.

*

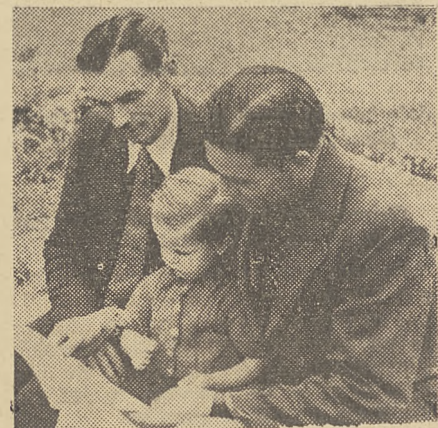
Słowiński Stanisław z Maixecence, 15 lat pracował we Francji. Z zawodu jest cieślą. Z Gdyni wraz z żoną i dziećmi wyjedzie do Elbląga, albo do Belesławca.



Orszulak Kazimierz z Paryża znany działacz i organizator życia tamtejszej Polonii, 20 lat pracował u Citroena. Wrócił do kraju ze względu na dzieci, których we Francji nie mógł kształcić, ale nie tylko to — serce ma się tylko jedno — mówi Orszulak — a ono ciągle bije po polsku.



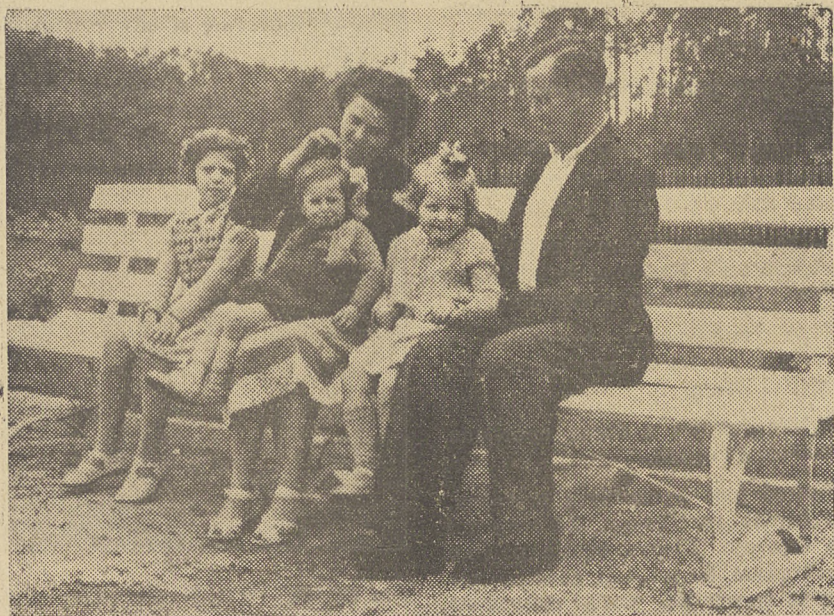
Szorc Aleksandra miała sześcioro rodzeństwa, a ojciec miał trzy morgi ziemi w Małopolsce. Najlepsze lata młodości straciła na pracy u obcych. Po wielu latach zaczęło jej się nieźle powodzić, ale krzywda dawnych lat nie dawała jej spokoju. Pracowała więc społecznie, przez co stała się „niebezpieczna”. Mąż rodowity Francuz nie chciał jej zostawić w krytycznym momencie i przyjechał razem z nią do Polski, wie bowiem, że tu nie będą ludźmi niebezpiecznymi dlatego tylko, że mają poglądy postępowe.



Stawiarski i Tonder należeli do bardzo „niebezpiecznych” i dlatego ich wysiedlono. Obydwaj pracowali długie lata na kopalniach w Mous sous les Mines. Należeli do najlepszych rębaczy. Stare przysłowie o etrangerach z których zawsze można zrobić śmieci, powtórzyło się.

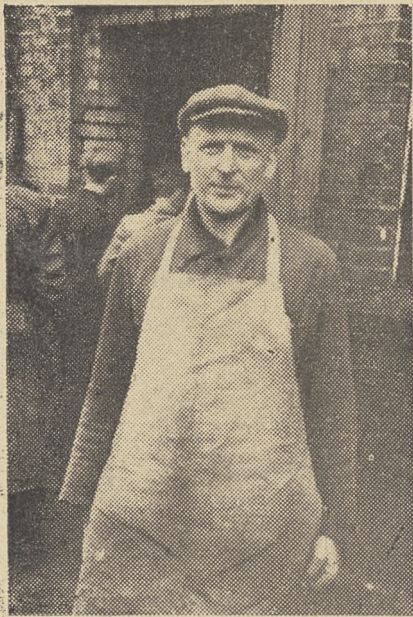
*
Z lewej Borowiecki Feliks, z Nord, Paweł Chrzan z Paryża, Jagiello i Jerzy Strach z Aisne. Pierwszy z nich po rewolucji hiszpańskiej z konieczności zwiedził całą północną Afrykę, mimo to gdy Francję opanował najęźdźca pierwszy stanął w szeregach „Resistance”. Podobne koleje losu przeszedł Chrzan. Jagiello jest Ślązakiem i musiał służyć w Wehrmachcie tak jak Strach Jerzy, którego ojciec był powstańcem śląskim. Za względny spokój rodziców syn musiał zapłacić służbą w znieawidzonym mundurze.

*
Jaskólski z Meoux (u dołu na zdjęciu z lewej strony) i wspomniany już Borowiecki Feliks kilkanaście lat pracowali we Francji. Potem walczyli w Hiszpanii pod gen. Walterem - Świerczewskim, za co musieli się potem ukrywać. W 1941 roku stanęli znów do walki z tym samym wrogiem, ale tym razem już we Francji.



Stef — Zdjęcia autora

DWA POKOLENIA



Jakubowski dorobił się w Westfalii, ale... „Cóż mi z tego?” — pyta.

Czterdzieści lat pracował Jakubowski w Hagen w Westfalii.

Czterdzieści lat, to prawie całe życie. Młodość spędzona na beznadziejnej gonitwie za pracą, potem nadzieje na lepszą przyszłość na emigracji, pierwsze jakże „rudne kroki na obcym gruncie — wszystko to już zatarło się niemal w pamięci.

Jakubowskiemu nie było źle w Niemczech, bynajmniej. Świadczą o tym dostatnie, luksusowe nawet meble z drogiego drzewa, porcelana i kryształ, dywany i obrazy estetycznie rozmieszczone w pięciu pokojach na Słonecznej w Gorzowie. Ale...

... Czy warto było dla tych pięknych rzeczy czterdzieści lat w pocie czoła pracować u obcych? Z dala od kraju i bliskich? Wśród nieprzyjrzanych, wrogich ludzi? w beznadziejnej emigranckiej szarzyźnie?

Na pewno nie warto. Jakubowski wie o tym, ale cóż? Wtedy — innego wyjścia nie było. Bogała ziemia polska, rozdarta między krzech zaborców nie miała dosyć chleba, by wykarmić swe dzieci.

— Zresztą — mówi Jakubowski — taka była polityka niemiecka, by jak największą swych „bauerów“ osiedlić w poznańskim, a jak największą Polaków wywieźć do Westfalii — żeby zniemczeli.

Wracać między wojnami? Znowu gonąć za chlebem, drząc w każdej chwili przed koszmarną groźbą braku pra-



Piotruś Jędrkowiak chce jechać „kuleją” do „Błaga”.

cy? Niewielu się na to zdobyło, a ci co wrócili — często po raz drugi musieli emigrować.

Został więc Jakubowski w Hagen. Należał do koła śpiewaczego, do Związku Polaków, był do czasu Hitlera prezesem „Sokoła”, podczas drugiej wojny jeździł do swych rodzinnych stron w poznańskim — pomagać rodzinie. Wreszcie po wojnie wrócił do ojczyzny. Wyjechał z niej młodzieńcem, przybył starym człowiekiem. Lata dojrzałe zostawił w Westfalii.

— Polskę — mówi — można budować tylko w kraju. Niektórzy ludzie myślą wprawdzie, że można ją budować również... w Westfalii. Prędzej, czy później, musi jednak ich spotkać taki los, jak wszystkie inne emigracje.

— Niewiele mi już lat pozostało do pracy. Ale mam choć tę satysfakcję, że i ja czymś się ojczyźnie przysłużyłem.

Jakubowski jest formierzem. Jak zarabia?

— W pierwszym miesiącu pracy zarobiłem 5000, w drugim — 6 tysięcy, w trzecim — osiem, w czwartym — 12, a teraz mam na czysto 13, 14 tysięcy.

Mieszkanie dostał początkowo zbyt ciasne, jak na tyle mebli — 3 pokoje. Nie było gdzie wstawiać rzeczy. Dyrektor fabryki przyznał więc dodatkowo Jakubowskiemu dwa pokoje i pozwolił na przebicie ściany. Te-



A oto cała rodzina Jędrkowiaków.

raz, choć pokoiki niewielkie, miejsca jest dosyć. Jak na dwie osoby — aż nadto. Ale miedlugo wraca syn z Westfalii.

Drugi syn od 1945 r. mieszka w Świnoujściu, jest tokarzem i pracuje w warsztatach portowych.

— Dobrze pracuje chłopak — ojciec jest widać zadowolony — przed podwyżką zarabiał przeszło 20 tysięcy.

PRZYSŁOWIE, KTÓRE SIĘ SPRAWDZIŁO

„Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem — zawsze”. I rzeczywiście, tak było i teraz.

Stanisława Jędrkowiaka poznałem pół roku temu w Szczecinie — na punkcie etapowym. Właśnie wtedy przyjechał z Dortmundu do Polski. Był, jak to zwykle w takich chwilach mocno podniecony. Głośno naradzał się ze znajomymi, gdzie osiąść w kraju, pytał o tutejsze stosunki, opowiadał o podróży. A zwłaszcza troszczył się o córeczkę, która była na koloniach letnich w Polsce i pozostawała tu u rodziny, w oczekiwaniu na powrót rodziców. Opowiadał też o swych wrażeniach z Polski, w której bawił z wycieczką w 1933 i 1935 roku i cie-

kawilo go jak teraz ojczyzna wygląda, po tyłu przejściach.

Przypadek chciał, że po raz wtóry spotkaliśmy się w Gorzowie, już w miejscu zamieszkania. Gościnni gospodarze uciechali się z niespodziewanej wizyty, ja zaś jeszcze bardziej, bo do człowieka zawsze ciekaw, jak się znajomym powodzi.

— Bardzo porządnie się tu z nami obeszlą — mówi pan Stanisław. Dostaliśmy to mieszkanie zaraz w dniu przyjazdu, ale... w stanie nie bardzo możliwym do zamieszkania. Szyby były wybite, pełno brudu, popsute piece, wylamane drzwi. Poszliśmy na skargę do dyrektora Zakładów.

— Jutro — powiedział — wszystko będzie wyprzątnięte i naprawione. Nie bardzo chcieliśmy w to uwierzyć, ale na drugi dzień przychodzimy z samiułkiego rana... i rzeczywiście mieszkanie jak cacko. Całą noc siedmiu ludzi pracowało, by je doprowadzić do porządku. Teraz Jędrkowiak nie pracuje już w „traktorach”, gdzie początkowo był modelarzem, ale mieszka dalej w blokach fabrycznych. Obecnie p. Stanisław jest referentem gospodarczym w Zarządzie m. Gorzowa i od dłuższego czasu w zastępstwie chorego kierownika sam kieruje wydziałem. Zarabia łącznie z rodzinnym 16 tysięcy.

— Ciągłe jednak bije się z myślami — mówi Jędrkowiak — zostać w Gorzowie, czy przenieść się do Elbląga. Tu idzie mi dobrze, ale mało mam



Sympatyczną parę mają Jędrkowiakowie — Marianna i Piotruś.

bardzo dobrą uczennicą i nauczycielką. Chwali ją za pilność i sprawowanie.

POWSTANIEC WARSZAWSKI

Dziwne koleje losu przechodził „berlińczyk” Jan Ożolek, elektromonter z Państw. Zakł. Mechanicznych. Ojciec jego w pierwszą wojnę wyjechał z Łodzi do Berlina. Tam Jan dorósł, wyuczył się, i choć słabo władał ojczystym językiem, nie zapomniał o swym polskim pochodzeniu. Przyszła druga wojna, a z nią wzmożony ucisk polskości. Zaczęło Ożoleka memawiać, by nazwał się „Ozolek” i podpisał volkslistę. Gdy odmówił — osadzono go w obozie. Tak dostał się Ożolek na sławetny, warszawski Pawiak w 1942 roku. W 1944 r. zwolniono go z więzienia i wysłano do Lipska na roboty. Sąd po kilku dniach uciekł i wrócił ukryty w pociągu... do Warszawy. Akurat wybuchło powstanie. Jan zgłosił się do oddziału, ale, że słabo władał polskim, powstańcy wzięli go za niemieckiego szpiega i dopiero interwencja jednego z oficerów, który zorientował się o co chodzi, zwróciła mu wolność. Razem z oddziałem swym Ożolek 18 dni walczył na ewangelickim cmentarzu na Woli. Wzięty do niewoli, znów pojechał na roboty do Berlina. Ale wkrótce potem stolica Prus padła, utworzyła się droga do ojczyzny. W 1945 r. osiadł Ożolek w Gorzowie.



Jan Ożolek — powstaniec warszawski, a teraz elektromonter w „traktorach”.

Zastanowił się chwilę.

— Chyba jednak pojedą — konkludował.

— Tała, pojedziemy „kuleją” do „Błaga” — wmieszał się niespodziewanie dwu i pół letni Piotruś.

— Ja już tam byłam niedaleko — pochwalała się Marianna — latem, na kolonii. Bardzo było przyjemnie.

Zona rutynowana krawcowa i kobiety z pobliskich wsi chętnie się u niej ubierają.

Jędrkowiakowa z dumą opowiada o swoich dzieciach.

Piotruś jest spokojny i poważny, ale bardzo rozgarnięty. Zdrowie też mu dopisuje. Kiedyś będzie pewnie sportowcem, bo już dziś, choć nie ma jeszcze trzech lat, umie stawać na rękach. A córeczka Marianna, jest

H U M O R

SKOŃCZYŁO SIĘ

Małżeństwo przechodzi ulicą. W pewnej chwili żona zwraca się do męża i pokazuje mu jedną z wystaw.

— Popatrz to ostatnia moda.

— Mąż: nareszcie skończyło się to wariatwo.

DEFINICJA DYPLOMATY

Dyplomata pracuje nad zażegnaniem konfliktów, które by nie istniały, gdyby nie było dyplomacji

NAUKA EKONOMII

Rozejrzyj się w „Weltwirtschaftlic” jakie pokrycie ma „money”?
W złocie, węgla czy nafcie?
Czy w pocie i krwi kolonii —

PRZESTROGA

Wiek ludzkości, wiek ziemi, wiek każdej planety
Łatwiej sobie obliczysz niżli wiek kobiety.
Albo prawdę obrazisz, albo zrazisz damę:
Daj spokój jej wiekowi na wiek wieków amen.

ZMIANA

Kontrola celna na granicy Hondurasu. Urzędnik wpada do przedziału, i z nabiegłymi krwią oczami groźnie ryczy:

— Ma pan papierosy?

— Ależ skąd! Nie mam! Naprawdę nie mam!

Wtedy urzędnik, pochyla się, i wabiąc szepce pasażerowi do ucha: „A chce pan papierosy?”

GDY ANALFABETKA ZMIENIA

NAZWISKO

Sołtys do kумы: Pokwitujcie odbiór przesyłki.

Kuma z rozmachem stawia trzy kółka.

Sołtys: A to co?

Kuma (zdenerwowana): Nie widzicie podpisu?

Sołtys: Przecież zawsze podpisywaliście się krzyżykami.

Kuma: A to nie wiecie, że wyszłam drugi raz za mąż i zmieniłam nazwisko?

Kronika kulturalna

W salach Muzeum Narodowego otwarta została bardzo interesująca wystawa prac plastyków-amatorów. Wystawa ta jest niezwykle przez sam fakt, że jest pierwszą ogólnopolską imprezą, w której biorą udział niezawodowi artyści, lecz ludzie oddający się zupełnie innym zawodom.

Prace wystawione w ogólnopolskim pokazie twórczości plastycznej są przeważnie dziełami robotników z hut, kopalń, fabryk i ośrodków rolnych całej Polski.

Wystawa ta zorganizowana przez Komisję Centralną Związków Zawodowych, poprzedzona była pokazami eliminacyjnymi, zorganizowanymi przez Okręgowe Komisje Związków Zawodowych w 13 miastach wojewódzkich. Centralna Komisja Kwalifikacyjna zakwalifikowała na wystawę ogólnopolską ok. 600 prac 321 twórców.

Wystawa, na całość której składają się: rzeźby, obrazy olejne, akwarele i rysunki, odznacza się wielką różnorodnością treści i form oraz rozpiętością poziomów — od wrzuszającego prymitywu do zdumiewającej dojrzałości artystycznej. Niezależnie jednak od walorów artystycznych wystawa daje niezmiernie bogaty materiał, naświetlający stosunek samorodnych twórców do rzeczywistości.

Najbardziej charakterystyczne momenty, rzucające się w oczy w tych samorodnych wypowiedziach, to przede wszystkim szczery, bezpośredni stosunek do tworzywa nowa tematyka, związana z życiem robotnika, gę-

boki realizm przeżyć i pragnienie u zewnątrznienia ich w sztuce.

Obok obrazów, które są transpozycją artystyczną przeżyć życia codziennego, spotykamy także kopie obrazów istniejących, którym plastyk-amator nadał specyficzne piętno, włączając do kopiowanych wzorów wydarzenia i posłacie ze swego środowiska.

Częstą tematyką tej amatorskiej twórczości artystycznej są sceny rodzajowe, przedstawiające prace, odpoczynek, krajobrazy wsi, fragmenty małych miasteczek itp.

Takimi są rzeźby i akwarele Karola Leksa — górnika, oraz szkice węgla Józefa Lipowczana, którego rysunki „Minuty przed zawalem” i „Wiercenie otworów sztafkowych” urzekają siłą wyrazu i ekspresją formy.

Pejzaż wsi polskiej znalazł utalentowanego odtwórcę w Janie Bułacie, rolniku spod Krakowa, który w swych gwałtach przedstawia scenki rodzajowe.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje 10 akwarel, urzekających egzotyką treści i bogactwem kolorów. Autorką ich Kamila Pietkiewicz, wojna spędziła na Blikiem Wschodzie i tam zaczęła malować. Toteż obrazy jej wystawione obecnie, związane są tematycznie z Persją, przedstawiając jej miasta, góry i pustynie.

W widzu, oglądającym te wszystkie prace budzi się refleksja — jaki jest cel tej wystawy? Oczekując jak wynika z wypowiedzi organizatorów, zadaniem wystawy jest pogłębić masowy ruch amatorski i wychować nowego konsumenta sztuki oraz dać pomoc i otoczyć opieką jednostki utalentowane.

Pierwsza ogólnopolska wystawa amatorów-plastyków jest wymownym dowodem żywiołowego pędu ludzi pracy do sztuki oraz świadectwem dużej wrażliwości i chłonności artystycznej ludu polskiego.

Drugim świadectwem tego, że rzeczywistość w ludzie drzemia wielką możliwością artystyczną, był zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Polskie Radio—Festiwal Muzyki Ludowej, który rozpoczął się 8 i trwać będzie do 29 maja. W ramach festiwalu wzięły udział wszystkie zespoły chóralne i orkiestralne Polskiego Radia, soliści i chóry amatorskie, ponadto oryginalne kapele wiejskie i zespoły taneczne. W ciągu trzech tygodni słuchaliśmy autentycznej, nie-falszowanej muzyki ludowej, pieśni i melodii tanecznych wreszcie utworów epok minionych i współczesnych, natchnionych tematyką ludową.

Festiwal rozpoczął się w Warszawie. Scena sali „Roma” mieniła się wielobarwną tęczą strojów ludowych, Piosenki o niezwykłej prostocie i melodyjności, wszystkim znane, choć często zapomniane towarzyszyły występom kapel. Specjalnie zainteresowanie wzbudziły stare, mało u nas znane instrumenty jak: maryna, kozioł, siesienki, dudy, które akompaniowały występom tanecznym.

Słuchając tych często prymitywnych melodii, można było stwierdzić, ile piękna i bogactwa kryje się w nieskażonym folklorze muzycznym oraz jak wielki był wpływ tej muzyki na naszych największych kompozytorów.

„Symfonia Wiejska” Andrzeja Panufnika, której prawykonanie usłyszeliśmy 13 bm., osnuta jest również na motywach ludowych.

Pierwszy tydzień festiwalu koncentrował się w Warszawie, następnie imprezy odbywały się w miastach prowincjonalnych. Wszystkie koncerty transmitowane były przez Polskie Radio na wszystkie rożgłownie polskie i częściowo na zagranicę. Prócz tego odbyło się ok. 500 imprez muzycznych, z których część została utrwalona na taśmie dźwiękowej.

Zadaniem festiwalu, który biesi się dużym powodzeniem ściągając na publiczności na każdy koncert, jest zapoznać nasze społeczeństwo z bogactwem melodii ludowych oraz zwrócić uwagę naszych kompozytorów na nieprzemijające, wartościowe twórczości w muzyce ludowej.

W. B. S.



zał bliższy kontakt z przedstawicielami polskiego świata naukowego, oraz wygłosił szereg wykładów na uniwersytetach: warszawskim, krakowskim i wrocławskim.

23 bm. przybyli do Warszawy dwaj znani uczeni fińscy: dr V. Kluerski — prof. uniwersytetu w Helsinkach, oraz prof. dr K. O. Renkonen, dyrektor Instytutu Bakteriologiczno-Serologicznego w Helsinkach. Obydwaj uczeni wygłoszą odczyty na wyższych uczelniach warszawskich.

Rada Ministrów przyjęła do wiadomości w formie specjalnej uchwały, przeznaczenie przez Komisję Centralną Zw. Zawodowych premii zbiorowej przedsiębiorstw, podległych Min. Przemysłu i Handlu, za lata 1946-47 w kwocie 6.289.825.400 zł na budowę mieszkań dla robotników i rozbudowę urządzeń socjalnych. Z ogólnej sumy przeznaczono 4.481.699.000 zł na budownictwo mieszkaniowe oraz 1.308.126.000 zł na rozbudowę urządzeń socjalnych.

Kwota 500 mln. zł pozostaje w bezpośredniej dyspozycji Komisji Centralnej Zw. Zawodowych na budownictwo i remonty indywidualnych domów robotniczych (300 mln. zł), rozszerzenie akcji kulturalno-oświatowej w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych (80 mln. zł),

inwestycje związane z akcją szkoleniową (80 mln. zł). W ramach tej kwoty przeznaczono będzie 40 mln. zł na budowę sztucznego lodowiska w Katowicach oraz stadionu robotniczego w Warszawie.

W piątek 20 bm. przybył z Pragi do Warszawy przewodniczący Kongresu Słowian Stanów Zjednoczonych Leon Krzycki, w towarzystwie wiceprzewodniczącego Kongresu, prof. Uniwersytetu Yale — Jana Marszałka oraz przewodniczącego Kongresu Słowian Kanadyjskich — Rajczuka. Leon Krzycki oraz towarzyszące mu osoby, wezmą udział w Kongresie Związków Zawodowych.

W bieżącym tygodniu Ministerstwo Zdrowia przekazało PCK 200 nowoczesnych wozów sanitarnych, które PCK rozprowadzi do miast prowincjonalnych.

Zakład Osiedli Robotniczych przystąpił do budowy nowych bloków mieszkalnych dla rodzin robotniczych w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Mławach, Wapiennic, Piechcinie i Grudziądzu.

W Grudziądzu jest w budowie specjalny wielki blok mieszkalny, przeznaczony dla reemigrantów z Francji.



14 i 15 bm. odbył się we Wrocławiu Konkurs Młodych Zespołów Amatorskich. W konkursie brały udział zespoły śpiewacze, instrumentalne, taneczne i regionalne. Konkurs był jednocześnie eliminacją do Światowego Festiwalu Młodzi, który odbędzie się w Budapeszcie.

Na wtorkowym posiedzeniu Europejskiej Komisji Gospodarczej w Genewie, przewodniczący delegacji polskiej dr Lychowski, wybrany został jednomyślnie przewodniczącym Komitetu Rozwoju Handlu.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 18 marca 1949 r., została utworzona Dyrekcja Generalna Polskich Kolei Państwowych. Wydziałem polskich kolei państwowych z Mir. Komunikacji i utworzenie z nich podporządkowanego mu przedsiębiorstwa, opartego na samodzielnym obrachunku gospodarczym, usprawni kierownictwo pracy poważnej gałęzi gospodarki narodowej.

Dyrektorem generalnym PKP na wniosek ministra Komunikacji mianowany został Aleksander Badera.

W Poznaniu zmarł, przeżywszy 62 lata, prof. Uniwersytetu Poznańskiego Jan Rutkowski, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, Poznańskiego Towarzystwa Nauk i wielu innych instytucji naukowych.

Prof. Rutkowski był w Polsce promotorem nowoczesnie nojętych badań nad historią gospodarczą Polski. Zmarły był autorem szeregu prac naukowych, m. in. wydanego w r. 1939 dzieła ot. „Badania nad podziałem dochodów w Polsce nowożytnej”.

Jako członek Rady Głównej Szkół Wyższych, prof. Rutkowski ostatnie miesiące swego życia poświęcał pracom nad reorganizacją studiów prawnno-ekonomicznych. Ostatnio prof. Rutkowski kończył dzieło „Historia gospodarcza Polski w czasach poroborowych”.

W Polsce bawi wybitny fizyk, Polak z pochodzenia Leopold Infeld, profesor Uniwersytetu w Toronto (Kanada). Profesor Infeld jest jednym z bliższych współpracowników prof. Einsteina. W czasie swego pobytu w Polsce, prof. L. Infeld nawią-

WIECH

Eksportowa zagrycha

Patrz pan, panie Krówka, co to z tem upalem jak pragnę zdrowia?! Maja kalendarzowe zdzierane prawo być miesiącem ciepłotatem, pod względem bżów, słowików, rehotania żab, raków z koprem i wolnej miłości na świeżem powietrzu odpowiedzialnem, a tu masz pan — czterdzieści stopni w cieniu. Kto może się kochać w takim upale? Chyba, że gdzieś w elektrycznej lodówce, bo naturalnego lodu tak że samo nie ma.

Słowiki zmęczone, tyż jem się dziobów roztwierać na chce, woła sobie kimać wieczorową porą w krzakach aniżeli ludzi na konto miłości śpiewem trajlować.

— No tak jest, ale żaby za to drą mordę tak, że nad wodą do słowa nie można dojść.

— Ważne się zrobili.

— Z powodu dlaczego?

— Do Paryża wyjeżdżają, eksportowy artykuł odstawić.

— W jaki sposób?

— Jako w jaki, nie czytales pan, że podobnie Francuzi obstalunek u nasz zrobili na parę wagonów żab i handlowe ministerstwo ma teraz smartwienie jak tego towaru dostarczyć.

Podobnie urzędnicy będą po glińkankach w godzinach pozabiurowych chodzić i w kapelusze żaby łapać. A kto ich najwięcej przykarauli i znaczy, się normę przekroczy, siatkie placu będzie miał podwyższone.

— Co pan mówisz?

— To co pan słyszysz.

— No dobrze, panie szanowny ale skąd tam we Francji tyle magików się zebrało?

— Dlaczego znaczy się magików?

— No bo chyba tylko magikom do lykania te żaby potrzebne. Pamiętaj pan na nieboszczyku Kiercelaku Felka — Sztamajże, któren siedem do dziesięciu żab lykiał, wodą popijał i wszystkie ma się rozumieć potem co do sztuki w żywym stanie jak to mówią zwracał i forszę od publiki za ten numer zbierał. Żaby ma się rozumieć byli wysoko w swoim artystycznym fachu

kształcone i imiona nawet posiadała. Największa nazywała się Andzia, po niej szli Julcia i Wacia.

Jak mu dwie najmiłsze artystki zdechli — rozpił się i zakitował.

— Możliwe, ale Francuzi nie dla kultury i sztuki te żaby mają życzenie kupować, tylko w celu spożycia.

— Wątpię.

— To pan źle wątpisz. Zapytaj się pan ludzi co kawalek świata widzieli, każden panu powie, że Francuzi opychają żaby jak najęte.

— Wolą niż sztuka mięs z kwiatkiem.

— Na sztuka mięs patrzeć nie mogą — mgłości ich łapią. Ropuszkie sobie każden wykombinuje, mało wiele cytrynowem sokiem skropi, główkie salaty do tego wrąbie i po kolacji.

— To faktycznie ma dobrze, nie potrzebuje w ogonku przed rzeźnikiem figurować. Zaczai się nad wodą w tataraku, porechocze troszkie i kolacja zapycha do niego sama ze wszystkich stron.

— Tak jest, ale że wszyscy ropuszki lubieją — całe „pogłowię“ już prawie opędzowali i chociaż francuski rząd zabią akcję „H“ zaprowadził — żab jest coraz mniej i z zagranicy trzeba tą smaczną zwierzonę sprowadzać.

— Po mojemu, nie powinniśmy jem robić trudności, niech rąbią, na zdrowie.

— To tyż nie będziem jem żalować i razem z rakami wysyłać.

— Raków już większa szkoda, bardzo smaczną zagrychę stanowią.

— Owszem, rak nie wąska potrawa, ale ciut-ciut fatygująca. Marynarkie do nich trzeba zdejmować i rękawy do łokcia zawijać i to się człowiek umaże.

W restauracji ich rąbać nie podobieństwo.

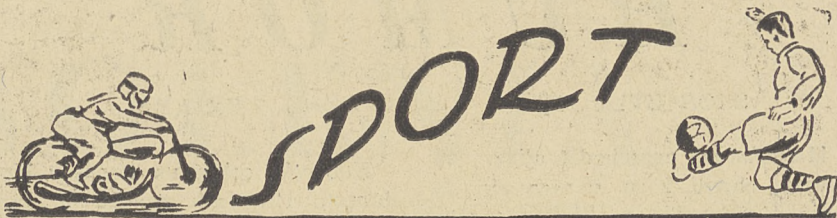
— Dlatego salaretkie wody i ręcznik kielner panu po rakach podaje i masz spokój.

— No tak, ale ja się raz przytem niemożebnie w Wilanowie obciąłem.

— W jaki sposób?

— A w taki, żem tę wodę wypił, a ręcznik zawiązałem sobie pod brodę.

WIECH.



LIGA POD ZNAKIEM REMISÓW.

Na sześć spotkań, w pierwszej Lidze piłkarskiej, cztery zakończyły się wynikami remisowymi. W Warszawie Polonia — AKS 4:4, w Łodzi ŁKS — Cracovia 2:2, w Poznaniu ZZK — Lechia (Gdańsk) 1:1 i w Bytomiu Polonia — Warta 2:2.

Wielką niespodzianką był wynik w Poznaniu. ZZK drugi w tabeli, przewidywany był na stuprocentowego zwycięzcy, tymczasem stracił jeden punkt w walce z beniaminkiem i outsiderem tabeli, przy czym niewiele brakowało, a straciłby obydwu. Również szczęśliwym wynikiem był dla Warszawian remis Polonia z AKS-em. Ślązacy byli ogólnie biorąc lepszą drużyną. Zeszłoroczny mistrz Cracovia uratowała jeden punkt dzięki deszczowi, który rozmozczył boisko ŁKS-u. Lepiej zaawansowani technicznie piłkarze Krakowa na ciężkim boisku, sparaliżowali lotny i akwolitniarzy.

Polonia bytomska raz jeszcze pokazała, że jest drużyną nicobliczaną. Obok pięknych zagrań o najwyższej klasie obserwowano się bezładną kopaniem, w dodatku atak bytomski w najlepszych swych momentach tracił głowę na polu bramkowym.

Wisła i tym razem nie straciła punktów wygrywając u siebie z Legią 4:0. Przegrana wojskowych była z góry wiadoma, niespodzianką zaś była bardzo ładna gra „legionistów“, którzy okresami przeważali a przez cały czas meczu byli groźnym przeciwnikiem.

Ruch w Górzowie zlepał nareszcie 2 punkty. Strawa była o tyle łatwiejsza że przeciwnikiem była stosunkowo słaba drużyna Szomberek.

Obecnie tabela ligowa przedstawia się następująco (cyfry w nawiasach, oznaczają poprzednią lokatę w tabeli).

1) Gwardia—Wisła (1)	7	14:0	25:6
2) ZZK Poznań (2)	7	10:4	25:13
3) Cracovia (3)	7	10:4	19:13
4) Polonia W-wa (4)	7	8:6	13:10
5) Warta (5)	7	7:7	10:8
6) ŁKS Włocławek (6)	7	7:7	16:22
7) Ruch (8)	7	6:8	16:19
8) Szombierki (7)	7	5:9	11:13
9) AKS (9)	7	5:9	15:21
10) Lechia (11)	7	5:9	11:19
11) Legia (10)	7	4:10	10:20
12) Polonia Był. (12)	7	3:11	11:18

W drugiej Lidze nie zaszły u góry tabeli żadne zmiany. W grupie północnej wyjaśniona została tylko sytuacja odnośnie Garbarni, która po zwycięstwie nad Radomiak'em 2:0 potwierdziła, że jest najlepszą drużyną w swej grupie.

ADAMCZYK POBIŁ REKORD POLSKI.

W Poznaniu na półfinałowych drużynowych mistrzostwach Polski w lekkooptyce, Adamczyk startując poza konkursem ustanowił nowy rekord Polski w skoku w dal — 7,44 mtr.

Wynik ten stawia Adamczyka w rzędzie najlepszych skoczków Europy. Poprzedni rekord Polski należał do Nowaka 7,38 mtr. i ustanowiony został w roku 1934.

PZPN (FRANCJA) — DOLNY ŚLĄSK 4:2.

22 maja odbył się we Wrocławiu mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami PZPN (Francja) i Dolnego Śląska. Gospodarze wystąpili bez zawodników drugoligowego PAFAWAG-u i Polonii Świdnickiej, toteż i znacznie ustępowali drużynie emigrantów. Wynik 4:2 nie odpowiada przebiegowi gry, ponieważ goście mieli bezwzględnie przewagę. Gdyby wykorzystali wszystkie sytuacje podbramkowe reprezentanci Dolnego Śląska opuściliby boisko ze znacznie poważniejszym bagażem straconych bramek.

Zawodom przyglądało się ponad 15 tys. widzów, którzy rodakom z Francji zgotowali serdeczną owację.

Uprzednio drużyna PZPN z Francji grała w Szczecinie przegrywając niezasluzenie z reprezentacją tego miasta 2:1.

WARSZAWA — SOFIA 4:4

Międzynarodowy mecz zapasniczy Sofia — Warszawa (właściwie na macie stanęły reprezentacje obydwu państw) zakończył się niesluznie wynikiem remisowym. Polacy wygrali 5:3, ale orzeczenia sędziowskie sprawy co innego. Polacy byli lepsi w wagach lżejszych, natomiast w wagach ciężkich lepszą klasę pokazali Bułgarzy.

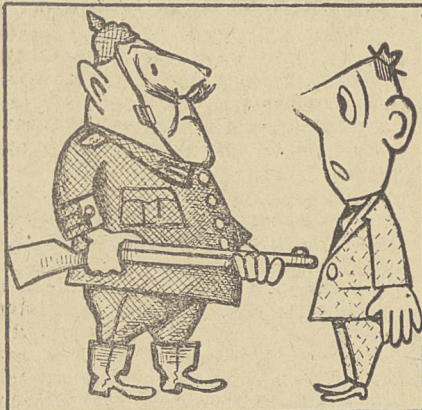
W KILKU SŁOWACH.

W Oliwie otwarty został obóz kondycyjny dla najlepszych pięściarzy polskich spośród których wybrani zostana reprezentanci na mistrzostwa Europy w Oslo. Najlepszy w tej chwili pięściarz polski Chychła niestety nie będzie mógł wziąć udziału w mistrzostwach, doznał on poważnej kontuzji ręki w walce z Kolczyńskim.

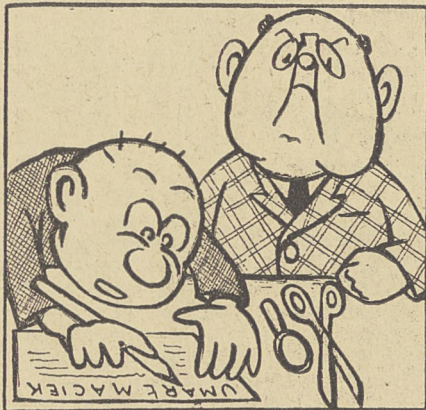
W międzypaństwowym meczu szermierczym Polska pokonała Czechosłowację 2:1.

W Łodzi odbyły się międzynarodowe zawody kolarskie na torze Łódź — Budapeszt. Wygrali Węgrzy 24:20.

ANTEK MŁOCARZ.

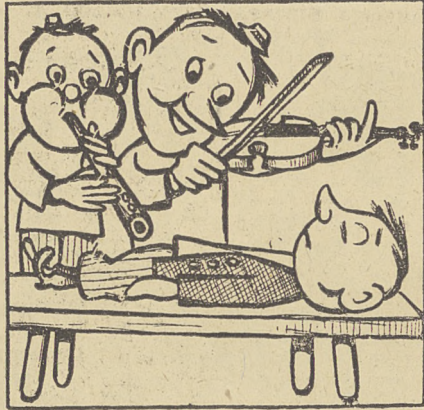


XVII Teraz z nami nieco się liczą, ale w okresie niewoli dawali się nam we znaki. Deptali po piętach, walczyli ze wszystkim co polskie. Nawet mowa nasza mu-



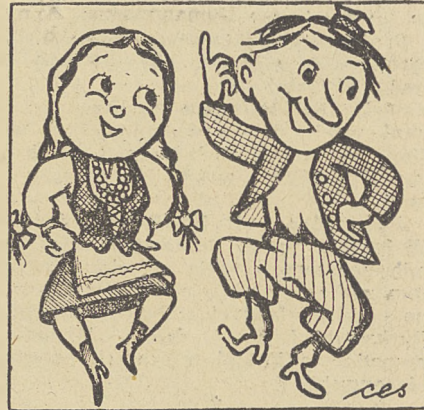
siała toczyć niekiedy aż krwawe boje.

XVIII. W Berlinie historyczna cenzura kazala sobie tłumaczyć na dwa miesiące wcześniej teksty pio-



senek przeznaczonych na koncerty. Były i momenty humorystyczne.

XIX. Oto piosenka: „Umarł Maciek umarł i leży na desce, gdyby mu zagrani zatańczyły jeszcze“...



A oto przekład nie pobawionych humoru emigrantów:

XX. „Der Maciek ist gestorben und liegt auf dem Brett, wie sie spielen — er wird hopsen“. (Czyli: jak grają on będzie skakać). c. d. n.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

SPÓŁDZIELNIA PRACY KRAWIEC-EIKI „KRÓJ” W KRAKOWIE POSZUKUJE:

krawcowych.
Warunki do omówienia.
Porozumiewać się z kierownictwem Spółdzielni, Kraków, ul. Grodzka 50.

SPÓŁDZIELNIA „DENTYSTYKA” W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

techników dentystycznych, specjalistów prac w kauczuku i paladonie.
Porozumiewać się z kierownictwem Spółdzielni, Kraków, ul. Krupnicza 11a.

FABRYKA KONFEKCJI „WISŁA” W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

krawcowych do szycia bielizny.
Porozumiewać się z Działem Personalnym Fabryki, Kraków, ul. Krakowska 21.

PREWENTORIUM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI W IZDEBNIKU, POSZUKUJE:

wychowawczyń, pomocnic higienistek.
Porozumiewać się z Domem Dziecka, Kraków, ul. Żuławskiego 9.

ZAKŁAD KRAWIECKI SAMOPOMOC ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W GLIWICACH, POSZUKUJE:

czeladników krawieckich.
Porozumiewać się z kierownictwem firmy, Gliwice, ul. M. Strzody 10.

FIRMA KONFEKCYJNA „HAFTOPLIS W KATOWICACH POSZUKUJE:

bielizniarek do szycia bielizny damskiej.
Porozumiewać się z kierownictwem firmy, Katowice, ul. Kościuszki 3.

DĄBROWSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W SOSNOWCU, POSZUKUJE:

dplomowanych pielęgniarek jako kierowniczeki Poradni dla Matki i Dziecka.

Porozumiewać się z Działem Socjalnym Zjednoczenia, Sosnowiec, ul. Zymierskiego 2.

CENTRALA SPÓŁDZIELNI MLECZARSKO - JAJCZARSKICH W CHORZOWIE, POSZUKUJE:

maszynistek - stenotypistek.
Porozumiewać się z Działem Rewizyjnym Centrali, Chorzów — Batory, ul. Piekarska 1/3.

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO — FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN W LEGNICY, UL. SENATORSKA 17, POSZUKUJĄ:

stolarzy meblowych, specjalistów od politurowania.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla pracowników w przemyśle muzycznym, tj. 82 zł na godzinę, plus premia.
Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Legnicy, ul. Reymonta 10.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W KATOWICACH, UL. RYNEK 1, POSZUKUJE:

a) 100 murarzy budowlanych,
b) 30 niewykwalifikowanych robotników do prac budowlanych, ziemnych i wykopowych.
Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie 72 zł na godzinę plus stawki akordowe, dla b) 45 zł na godzinę, plus stawki akordowe.

Kwatery zapewnione.
Porozumiewać się z Referatem Pośrednictwa Pracy, Katowice — Miasto, ul. Wita Stwosza 17.

DYREKCJA OKRĘGOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH W SZCZECINIE, WYDZIAŁ DROGOWY, POSZUKUJE:

600 robotników do budowy toru kolejowego.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

PIOTROWICKA FABRYKA PAPIERU W PIECHOWICACH, POSZUKUJE:

monterów maszyn parowych.
Warunki płacy: wynagrodzenie od 11.000 zł mies. Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Flam Helena — Gławy, pow. Olshzyn. — Prosi Pani o ustalenie adresu rodziców, lecz nie podała Pani ani dokładnych danych personalnych poszukiwanych, ani ostatniego miejsca ich zamieszkania. Z tego powodu nie możemy zamieścić ogłoszenia. Prosimy o jak najszybsze przesłanie nam danych o rodzicach.

Majewska Irena — Zelesie. — Do Państwowej Szkoły Muzycznej przyjmuje się kandydatów w wieku lat powyżej 12. Warunkiem przyjęcia jest zdany egzamin wstępny z danego instrumentu, oraz wykazanie podstawowych wiadomości z zakresu nauki o muzyce i przede wszystkim trzeba wykazać zdolności muzyczne.

Egzaminy wstępne odbędą się w tym roku przed wakacjami w terminie od dn. 15 czerwca do 15. VI. br. Zapisy przyjmuje Sekretariat Szkoły Muzycznej — Warszawa, ul. Profesorska 6 do dnia 10 czerwca.

Zyczymy powodzenia.
W. K. — Oberhausen. — W/g dekretu z dnia 12. 2. 47 r. (Art. 5) małżeństwa zawarte przez obywateli polskich na obszarze Rzeszy Niemieckiej w okresie od dn. 1 września 1939 r. do 1 stycznia 1946 r. mogą być uznane za ważne o ile zawarte zostały przed oficerem łącznikowym w obozie lub przed komendantem obozu, z wyjątkiem komendantów mianowanych przez władze niemieckie.

Konsul jako władza spadkobiercza

Jeśli na terytorium pewnego państwa pozostaje spadek po obywatelu polskim, zmarłym w tymże państwie, albo gdziekolwiek za granicą, albo nawet w Polsce, i spadek ten jest bez opieki z powodu nieobecności spadkobierców w miejscu, gdzie się spadek znajduje — naturalnym opiekunem spadku, jest konsul polski, urzędujący w państwie, gdzie się spadek znajduje. Prawo międzynarodowe we-

dle powszechnie uznanej zasady przyznaje bowiem konsulowi prawo reprezentowania i obrony interesów nieobecnych, choćby nawet nieznanych spadkobierców obywatela państwa, którego konsula wysłało. Jest on więc pewnego rodzaju władzą spadkową tego państwa.

Umowy Polski z niektórymi państwami ograniczają jednak uprawnienia konsula w odniesieniu do spadku po obywatelu polskim do wypadku, gdy obywatel ten zmarł na terytorium państwa, w którym konsul urzęduje. Takie ograniczenie zawarte jest w umowie między Polską a ZSRR i Stanami Zjednoczonymi. Jednakże w stosunkach z innymi państwami — zwyczajowo lub zgodnie z umową — konsul polski jest władzą spadkową, jeśli jakiegokolwiek przedmioty spadkowe znajdują się na terytorium państwa, w którym konsul urzęduje, choćby spadkobierca zmarł gdzieindziej.

Władze państwa, w którym znajdują się obiekty spadkowe po obywatelu polskim, obowiązane są z urzędu, choćby się konsul o to nie zwracał, zawiadomić konsula o fakcie śmierci obywatela polskiego, dostarczyć mu bezpłatnie wypis aktu zgonu, podać mu do wiadomości wszelkie dane o spadkobiercach, ich miejsce pobytu, o istnieniu testamentu, o zarządzeniach, które zostały przez władze wydane celem zabezpieczenia spadku. I odwrotnie, konsul polski, który o zgonie swego obywatela dowiedział się wcześniej, obowiązany jest przesłać władzy miejscowej dane, jak wyżej.

Dalsze uprawnienia konsula jako władzy spadkowej mogą być, w zależności od umów z państwem urzędowania konsula, dwojakiego rodzaju:

a) Konsul ma wyłączne prawo zajmowania się spadkiem, władze zaś miejscowe obowiązane są do udzielenia mu wszelkiej niezbędnej pomocy. W tym przypadku władze miejscowe wydają konsulowi cały spadek i konsul postępuje z nim zgodnie z ustawami polskimi. W tym wypadku konsul ma też obowiązek zaspokoić ze spadku wszystkie pretensje Skarbu i obywateli państwa, w którym urzęduje.

b) W niektórych państwach (Francja, Włochy, USA) konsul polski ma tylko prawo nadzoru i kontroli w odniesieniu do spadku. Administrację i podział spadku wykonywują władze miejscowe. Konsul może być mianowany zarządcą spadku.

Pamiętać należy o tym, że konsul jest tylko tymczasową władzą spadkową, uprawnioną do opiekowania się spadkiem i interesami nieobecnych spadkobierców — obywateli polskich. Natomiast nie może konsul wykonywać czynności, należących do polskich władz sądowych.

Z tego powodu spadkobiercy, jeśli chcą być w posiadaniu dokumentów sądowych jak to ogłoszenia testamentu zmarłego, stwierdzenia przyjęcia lub odrzucenia spadku, stwierdzenia praw do spadku — dokumentów, które byłyby ważne na terytorium Polski, powinni wprost lub za pośrednictwem konsula zwrócić się o to do sądu polskiego.

Należy również pamiętać o tym, że według nowego prawa polskiego o postępowaniu spadkowym istnieje tryb sądowy, mający na celu stwierdzenie praw spadkowych dla uniknięcia wszelkich sporów, mogących powstać w przyszłość.

Za dowód, że nie ma innych — poza zgłaszającymi się — osób uprawnionych do dziedziczenia, może być przez sąd przyjęte zapewnienie, złożone przez zgłaszających się w protokole sądowym lub akcie notarialnym. Jeśli sąd uzna takie oświadczenie za niewystarczające, postanowienie o stwierdzeniu praw do spadku może zapaść dopiero po wezwaniu spadkobierców przez ogłoszenie. Po upływie terminu sześciomiesięcznego od daty wskazanej w ogłoszeniu sąd na wniosek osoby zainteresowanej wyznaczy posiadzenie. O terminie posiadzenia sąd zawiadomi osoby, które podały miejsce swego zamieszkania w Polsce.

Sąd bada, czy spadkobierca zostawił testament i może zwrócić się do władzy obcego państwa o przesłanie znajdującego się tam testamentu.

Właściwym jest sąd grodzki miejsca ostatniego zamieszkania spadkobiercy, a jeśli spadkobierca zmarł za granicą, gdzie miał faktycznie ostatnie zamieszkanie, do przeprowadzenia postępowania spadkowego, właściwy jest sąd grodzki w Łodzi.

POSZUKUJĄ

Astanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mokiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego w Warszawie, po kapitulacji, poszukuje matka Elżbieta Astanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie i wróć natychmiast.

Brzozowski Zdzisław — Jordana, ur. 5. 5. 1922 r. w Pabianicach więźnia obozu Gross - Rosen Nr. 84388 i Buchenwaldu, poszukuje ojciec Roman Brzozowski zamieszkały w Pabianicach, ul. Żeromskiego 41.

Czosnowskiego Romana, ur. 3. 2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12. 8. 1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dumanowski Piotr — J. M. C. A. Hostel, Walewstole, Forres Morayshire, Scotland poszukuje rodziny: Dumanowskiego Stanisława, ur. 11. 7. 1907 r. Dumanowskiego Józefa, ur. 20. 5. 1916 r. oraz Dumanowskiej Anny, ur. 20. 3. 1922 r. zamieszkałych do 1942 r. w Koropcu, pow. Buczac, b. woj. tarnopolskie.

Guttman Abraham, zamieszkały w Tel-Aviv (Palestyna), poszukuje żony Guttman Siny i syna Guttmana Lucjana. Poszukiwani proszeni są o skontaktowanie się z Konsulatem Generalnym R. P. we Frankfurcie/M. Schaumainkai 43. Niemcy strefa amerykańska.

Korman Bolesław — Amsterdam, Sarpark 101, Holandia poszukuje rodziny: Korman Barbary, ur. 1924 r. i Korman Heleny, ur. 1904 r. c. Zygmunta i Marii, zam. w Lwowie, ul. Piekarska 43, Korman Zofii, ur. 1911 r. c. Augusta i Anieli, zam. we Lwo-

wie, ul. Piaskowa 23. Korman Juliana, ur. 1909 r. zam. we Lwowie, ul. Piekarska 38. Korman Mariana, ur. 1925 r. zam. we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 22. Korman Stanisława, ur. 1915 r. we Lwowie, przebywającego do 1945 r. w okolicach Bytomia, oraz Korman Zygmunta, ur. 1917 r. we Lwowie.

Kujawskiego Maksymiliana, zaginionego na terenie W. Brytanii, poszukuje ojciec Maksymilian, zamieszkały w Lipinkach k. Warlubia, pow. Świecie, Pomorze.

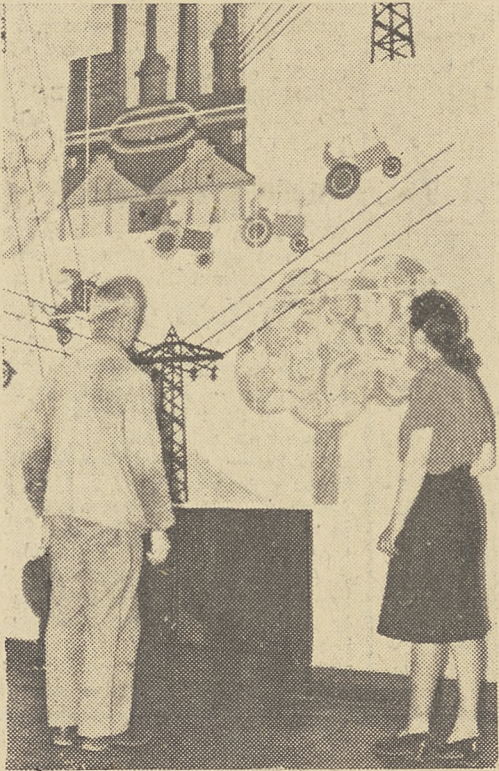
Łukiesz Edwarda, ur. 13. 10. 1906 r. syna Franciszka i Jarosławy, zamieszkałego Stronna, pow. Drohobycz, b. woj. lwowskie, przebywającego w 1940 r. na terenie ZSRR, poszukuje Łukiesz Władysław, zamieszkały Krosnowice, pow. Kłodzko D/Śl.

Okraj Władysława, ur. 1. 2. 1900 r. zamieszkałego przed powstaniem w Warszawie, ul. Czerniakowska 81, zaginionego w czasie powstania w Okolicy Okęcia, poszukuje córka Jadwiga Okraj, zamieszkała w Warszawie — Bieńczy, ul. Schroegera 17 m. 2.

Rinnelli Jerzego, ur. 1. 7. 1927 r. wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, poszukuje matka. Ktokolwiek wie o losie zaginionego proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisława Rinnelli, Warszawa, ul. Hajoty 46 m. 2.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

21 — 28 - V - 1949



Wystawa Dorobku Ruchu Zawodowego obrazuje wkład ponad 3 i pół miliona pracowników związkowych w odbudowę kraju w okresie minionych 4 lat.



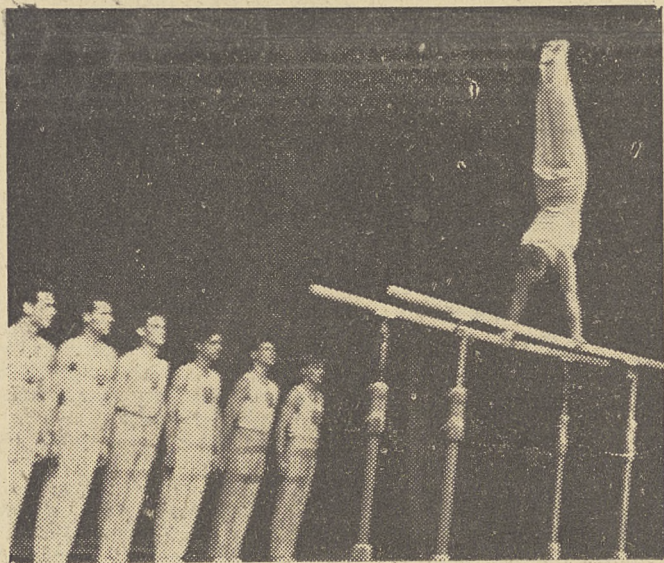
Sieć państwowych szkół ogrodniczych średnich i licealnych objęła cały kraj. Uczy się w nich kilka tysięcy chłopców i dziewcząt. Praktykę odbywają we własnych majątkach szkolnych.



Stan pogłowia w kraju nie tylko się powiększa, ale i polepsza. W hodowlach krów rasowych znajdują się sztuki dające ponad 6.400 litrów rocznie.



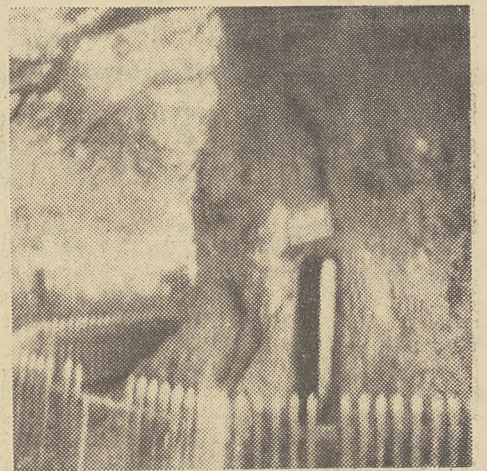
Fawilon polski na 23 Międzynarodowych Targach Brukselskich wyróżnił się spośród 30 pawilonów zagranicznych estetyką i bogactwem ekspozycji.



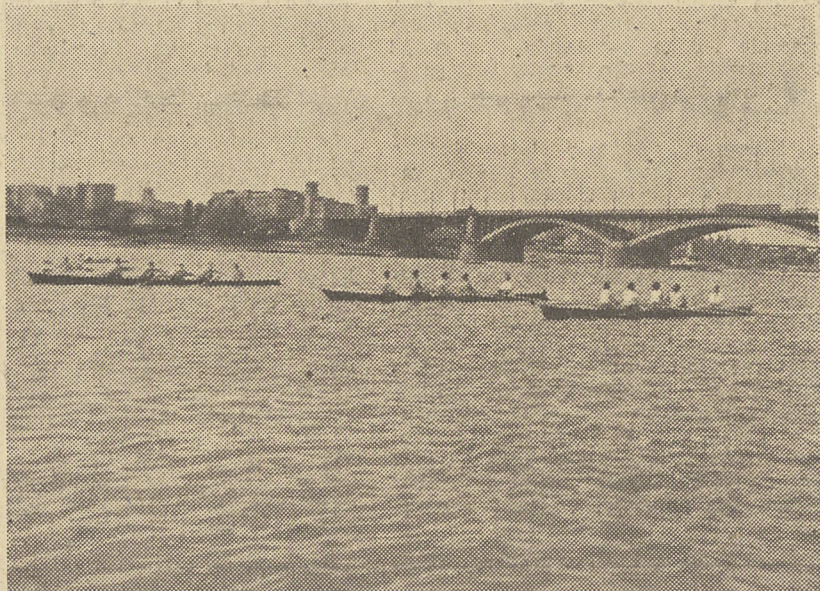
36.000 młodzieży bułgarskiej wzięło udział w rozpoczęciu sezonu sportowego w Sofii. W biegach i popisach gimnastycznych uczestniczyli robotnicy fabryczni i wiejscy.



Wieś polska gruntownie przeobraża się. Tam gdzie powstają spółdzielnie, wyraźna przede wszystkim szkoła — jak w rozparcelowanym majątku Wojnoro.



Na Gomerzu Zach. znajduje się legendarny dąb. W jego wnętrzu mieszkał przed wieloma laty mnich — zielarz. Zachował się nawet ślad jego „gospodarstwa“.



22 maja br. odbyło się w Warszawie otwarcie przystani wioślarskiej KS „Ogniwo”. Na zdjęciu defilada łodzi.



Do Polski przybyła delegacja Rumuńskiej Republiki. Klępa weźmie udział w naradzie nad rozpracowaniem Konwencji Kulturalnej.